

Anna O'Brien  
Pierwsza miłość

## PROLOG

- Kochałam cię i z całego serca pragnęłam być twoją żoną. Jak mogłam się tak pomylić? Bo ty oszukałeś mnie, Richardzie! Zdradziłeś naszą miłość!

- Zdradziłem?! Beatrice...

- Tak! Ty nigdy mnie nie kochałeś naprawdę. Umizgałeś się tylko, zacząłeś w wieczór Trzech Króli, a skończyłeś w święto Matki Boskiej Gromnicznej!

- Nieprawda! Jak mogłaś w ogóle coś takiego pomyśleć?! Moje serce należy do ciebie, ono zawsze było twoje.

- Kłamiesz! Zapomniałeś o mnie już w chwili, gdy straciłeś mnie z oczu...

- Nigdy o tobie nie zapomniałem, Beatrice! To zarzut niesprawiedliwy!

- Nigdy? A więc dlaczego, skoro darzyłeś mnie prawdziwą miłością, porzuciłeś mnie, a ja zostałam zmuszona do poślubienia takiego człowieka, jak William Somerton? Złamałeś mi serce, Richardzie Staffordzie!

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lipiec 1460 roku. Great Houghton Hall, dwór ze złocistego kamienia

Lady Beatrice Somerton dostojnym krokiem podążała do wielkiej sali. Przed damą szła służka, zręcznie balansując tacą, na której stały kufle i dzban z piwem. Z tyłu, za damą podążały jeszcze trzy dziewczki, oderwane chwilowo od roboty w dworskiej kuchni. Niosły tace z chlebem, serem i płatami zimnego mięsiwa, także półmisek gorących pasztecików z baranią. A z wielkiej sali dobiegał gwar niskich, męskich głosów. Nowo przybyli rozsiedli się na rzeźbionych ławach, kilku, zajętych rozmową, wolnym krokiem przechadzało się po sali. Wszyscy byli prosto z drogi, ich odzienie i trzewiki pokryte były pyłem gościńca. Wszyscy byli uzbrojeni w miecze i sztylety o długich, wąskich klingach.

Przedmiotem pogwarki były sprawy polityczne. Padały słowa dosadne, rubaszne, ucichły jednak, kiedy do sali weszła dama. Niewątpliwie pani tego domu. Młodziutka, postury bardzo drobnej, ale pełna dostojności i dumy, zapewne nawykła do posłuchu tych, którzy jej służyli. Nowo przybyli natychmiast powstali ze swoich miejsc i wszyscy w sali, jak jeden mąż, skłonili się damie. Z szacunkiem i nie tylko. Trudno bowiem było ukryć zachwyt na widok damy tak powabnej jak lady Beatrice Somerton.

- Proszę, odpoczywajcie, waszmościowie - odezwała się dama, obdarzając swoich gości czarującym uśmiechem. - I myślę, że łykiem piwa nie pogardzicie.

- Na pewno nie, milady. Będziemy po stokroć wdzięczni - odezwał się jeden z przybyłych i wysunąwszy się do przodu, złożył ukłon nadzwyczaj giętki i wytworny przed damą, której niewielu spodziewało się tu oglądać. Była bowiem nie tylko piękna, ale i młodziutka, młodsza o wiele lat od pana tego domu, sir Williama Somertona.

Dama skinęła na służące, potem patrzyła bacznie wzrokiem, jak nalewają piwo, stawiają na dębowym stole półmiski, cynowe talerze i noże. Kiedy skończyły, wzrok pani jeszcze raz przemknął po stole, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku.

- Siadajcie, waszmościowie, zapraszam. Jedzcie i pijcie, a gdybyście czegoś jeszcze potrzebowali, Betsy zostanie w sali. Będzie na każde wasze skinienie.

Młodziutka służąca, stojąca po prawicy swojej pani, uśmiechnęła się i w jej rumianych policzkach ukazały się dołeczki.

Beatrice skinęła głową. Wzięła ze stołu pustą tacę, zamierzając odnieść ją do kuchni, a potem pójść... Dokąd? Do swojej komnaty albo do ogrodu. Tu w każdym razie nie powinna zostać, nie wolno jej też iść do komnaty, w której przebywa teraz mąż z najznamienitszym gościem. Jej obecność jest tam zbędna, życzenia gościa spełniać będzie ochmistrz, pan Lawson.

Do wielkiej sali, z błyszczącą drewnianą powalą i boazerią, wkroczył jeszcze jeden gość, nieco spóźniony. Zapewne zajęty był rozpuszczaniem zbrojnych, towarzyszących gościom do Great Houghton. Mężczyzna ściągnął skórzane rękawice, położył je na skrzyni koło drzwi i zdjął kapelusz. Rzucił go też na skrzynię. Przeczesał palcami gęste ciemne włosy, wijące się wokół uderzająco pięknej twarzy i ruszył do stołu, aby przepłukać gardło piwem po długiej jeździe zakurzoną w lecie gościńcem.

Na samym środku sali stanął jak wryty. Dokładnie w tym samym momencie, w którym zatrzymała się Beatrice Somerton.

Wyraz jego twarzy stał się nagle nieprzenikniony, jakby myśl o piwie wypłukała z jego umysłu dokładnie wszystko.

Cała postać zastygła, dłonie, zaciśnięte w pięści, przywarły do boków.

Oczy Beatrice rozwarły się szeroko, usta rozchyliły. Twarz pobladła, jakby cała krew z niej uszła. Twarz była teraz biała jak koronki, zdobiące stanik jej aksamitnej sukni. Palce zacisnęły się kurczowo na pustej tacy.

Napięcie rosło, zbliżało się do punktu kulminacyjnego, jakby Glarmorgan, najlepszy łucznik w Houghton, naciągnął już cięciwę z nasmarowanego woskiem konopnego sznura i szykował się do wypuszczenia strzały, która ze śmiertelną dokładnością trafi do celu. Z tego napięcia zapewne zdawali sobie sprawę wszyscy obecni w tej sali. Chociaż... Bliska omdlenia Beatrice usłyszała śmiech i szmer głosów. Chwała Bogu, niczego nie zauważyli, dalej raczą się jadłem i piwem.

W końcu i pan, i pani znaleźli słowa. Dla obcych uszu, gdyby zdarzyło im się je usłyszeć, słowa nic nie znaczące. Nic nie wskazywało na to, że serce tłucze się w piersi jak szalone, a przez całe ciało przetacza się osobliwa, gorąca fala, odbierająca jasność myśli.

- Milady... Nie sądziłem...

- Lord Richard... Nie wiedziałam...

Z rozmachem postawiła pustą tacę na stole. Brzęknęło, a ona uzmysłowiła sobie, że nadal powstrzymuje oddech. A przecież ten dzień, kiedy budził się o brzasku, zapowiadał się całkiem zwyczajnie, bez żadnego wydarzenia, które zakłóci jej monotony żywot w Great Houghton, gdzie jeden dzień był odbiciem drugiego. Coś powinno ją ostrzec. Przeczucie albo znak jakiś. Gwałtowna wichura. Sroka, przechadzająca się z nadętą miną po ogrodzie warzywnym. Wtedy by wiedziała. A tak... a tak nic nie zapowiadało tego nieszczęścia!

Bo to było nieszczęście. Do jej domu bowiem zawitał człowiek, który mógł całe jej dotychczasowe życie wywrócić do góry nogami. Uczynić to jednym tylko spojrzeniem spod

ciężkich powiek, spojrzeniem oczu ciemnych i czujnych, jak oczy drapieżnego ptaka, krążącego nad swoją ofiarą. Teraz te oczy były w nią wpatrzone. Oczy jedyne człowieka, który jej życie mógł zmienić w czyste złoto... A cóż ten człowiek uczynił? Nic, oprócz tego, że porzucił ją, skazując na pełne chłodu, samotne życie u boku kogoś, kto jej nie lubił, lekceważył i poniżał. Skazał ją na życie bez miłości.

Ten dzień - ciepły dzień w środku lata, kiedy pszczoły oblegają tłumnie łądźki pachnącej lawendy, a jaskółki szybkim lotem przemykają przez dziury w drzwiach stajni, żeby nakarmić swoje potomstwo - zaczął się całkiem zwyczajnie. Dopiero później, jakąś godzinę po południowym posiłku, poprzez grube ściany, zawieszane gobelinami, do jej uszu doleciał donośny głos sir Williama. Wzywał ją niecierpliwie, zapewne z dołu, z wyłożonej kamiennymi płytami sieni okazałego dworu.

- Beatrice! Beatrice! Na litość boską, gdzie ty znowu się podziewasz?

Kiedy pojawiła się na szczycie schodów, on, sapiąc, podchodził już do podestu.

- Wreszcie się pojawiłaś! - rzucił opryskliwie, zadzierając głowę. - Nigdy cię nie ma, kiedy jesteś potrzebna! A do nas goście jadą. Strażnik z wieży powiedział, że to duży poczet, kilkunastu konnych, a może i więcej.

- Składałam ubrania w skrzyniach i przesypywałam ziołami, chroniąc je przed molami - wyjaśniła, udzielając mu odpowiedzi na pierwsze pytanie. Jej głos był spokojny, opanowany, mimo że głos, który ją tu wzywał, był rozdrażniony, nawet gniewny. Niespiesznie ruszyła schodami w dół. Nie zeszła na podest, zatrzymała się nieco wyżej, tak, by jej oczy - oczy o pięknej, nasyconej barwie fiołków - teraz nie tak łagodne jak zwykle, były dokładnie na tej samej wysokości, co wyblakłe oczy sir Williama.

- A któż to do nas zawita, milordzie?

- Lord Grey de Ruthin. - Posiwiące, krzaczaste brwi lorda ściągnęły się w jedną grubą kreskę. - Jego herb, czarny pień z sękami, widać na chorągwi, zresztą czeladź i wszyscy zbrojni noszą jego barwy. Towarzyszy mu wielu konnych, prawdziwy orszak... Po co on tu przyjechał? Przecież opłaciłem mu się już za ten rok!

- Sam ci powie, czego chce. Sądzę, że to nastąpi niebawem.

De Ruthin - Beatrice doskonale знаła to nazwisko. Potężnego magnata, posiadającego wielu wpływowych przyjaciół. Stronnika Lancasterów, gotowego w każdej chwili poprowadzić swoje najemne wojsko do walki za Jego Królewską Mością Henrykiem VI. Przeciwno zdrajcom, diukowi Yorku i diukowi Warwick, którzy chcą zawładnąć koroną i uczynić królem jednego z Yorków.

Już słyhać było łoskot otwieranej bramy. Zastukały kopyta, pierwsi konni wjeżdżali na dziedziniec. William odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom.

- Przygotuj wszystko - rzucił przez ramię. - A żywo!

- A jakie są twoje życzenia, milordzie? - spytała Beatrice, nadal spokojna, wcale nie poruszona przybyciem gości.

- Piwo i jedło dla lorda i jego świty. Powiedz Lawsonowi, żeby zadbał o zbrojnych na dziedzińcu. Mam nadzieję, że de Ruthin nie zabawi tu długo.

Lord Grey de Ruthin ze swoją imponującą świtą przejechał przez most nad fosą. Konni zapełniali dziedziniec. Beatrice, stojąc w otwartych drzwiach, popatrywała na gładkie boki koni, lśniące w słońcu, na błyszczące miecze i uprzęż. Na głowami nowo przybyłych łopotała dumnie chorągiew z herbem, widocznym również na piersiach wszystkich zbrojnych.

William przystanął w dumnej pozie na schodach i czekał. Prawdziwy pan Great Houghton Hall. Nikt go nie zastraszy w jego własnym domu. Chociaż zdawał sobie sprawę, jakim zagrożeniem może być dla niego wrogość ze strony człowieka, któremu winien był feudalną podległość za żyzne ziemie i dwa dwory, w Letcham i Rosedale.

Wyczuwając obecność Beatrice, rzucił gniewnie przez ramię:

- Wracaj do swych zajęć, pani! To nie miejsce dla ciebie.

Z gniewnym szelestem spódnic cofnęła się kilka kroków. Wcale nie starała się ukryć urazy, której William, jak zwykle, zdawał się nie dostrzegać. Jak on śmie zwracać się do niej, jak do byle służki! On, jej mąż, choć ona go sobie nie wybrała. Starszy od jej ojca! Traktuje ją jak ochmistrzynię, zarządzającą domem i dbającą o jego wygodę, mimo że dzięki małżeństwu z Beatrice Hatton wzbogacił się nie tylko o duże wiano. Związał się z Hattonami z Mears Ashby, rodem znamienitym, skoligaconym z potężnymi magnatami. Do samej Beatrice nie czuł żadnej sympatii. Nie upodobał jej sobie jako niewiasty, a ponadto cierpliwość nie była jego mocną stroną, co dawał jej odczuć na każdym kroku. A swoje łóżko wolał ogrzać jedną ze służek, wyjątkowo rozłożystą. Chociaż z tego powodu Beatrice tak naprawdę była wdzięczna losowi. Cieszyła się, że William jej nie tykał, bo pierwsza żona urodziła mu już następców, dwóch synów, teraz już dorosłych.

Cofnęła się w głąb sieni, ale nie dalej niż do ciemnego kąta, skąd mogła dojrzeć wszystko. Sześciu konnych, przy akompaniamencie głośnych rozkazów, zsiadło pośpiesznie ze swoich wierzchowców. Lord Grey mocnym, zdecydowanym krokiem zbliżył się do schodów. Cała jego postać wyrażała największy autorytet. Wyprostowane ramiona okrywał gruby, ciężki płaszcz, który zdjął, jako że popołudniowe słońce



przygrzewało mocno, i zarzucił na kłęb swego konia. Sroga twarz lorda świadczyła, że jest to człowiek dumny i wymagający bezwzględnego posłuchu.

- Lordzie Grey... - William skłonił głowę, na jego twarzy pojawił się nawet uśmiech, wymuszony i chłodny, kłócący się z ciepłym, słonecznym dniem. - Witam, panie, w Great Houghton Hall.

- Witaj, Somertonie - odparł równie chłodno suweren i krótko, dając jasno do zrozumienia, że nie ma czasu na wymianę kwiecistych uprzejmości, rzekł: - Chcę pomówić z tobą. Rzec jest bardzo pilna.

- Wszystko jest pilne, skoro wojsko stoi już w polu (Akcja książki toczy się w czasach wojny domowej, zwanej wojną Dwóch Róż (1455 - 1485) - walki o tron angielski między dwoma rodami Lancasterów (bocznej linii Plantagenetów, w herbie róża czerwona) i Yorków (w herbie róża biała). Kres krwawej waśni położyło małżeństwo króla Henryka VII Tudora, po kądzieli z rodu Lancasterów, z Elżbietą, córką Edwarda IV z rodu Yorków).

- Tak. A zwłaszcza wtedy, gdy bitwa wisi w powietrzu.

- Bitwa? - powtórzył sir William, unosząc wyżej głowę. - Tak powiadasz, panie?

- Król ze swoim wojskiem stanął w Northampton. Wojsko rozłożyło się obozem między murami miasta a rzeką Nene.

Northampton! Tak blisko! Beatrice pochyliła się nieco w przód, cała zamieniając się w słuch.

- Zostaliśmy ostrzeżeni - rzekł de Ruthin.

- Hrabia Warwick ze swoim wojskiem nadciąga tu z południa. Zanim zdecyduje się na odwrót, na pewno nastąpi starcie zbrojne. Chociaż, jak sędzę, on wcale tego nie pragnie.

- A czego oczekujesz ode mnie, milordzie? - spytał sir William, zasepiony. - Chyba nie wątpisz w moje oddanie sprawie Lancasterów, a także moją lojalność wobec ciebie.

- Jestem tego świadomy. Dlatego zresztą przyjechałem tutaj, chcę porozmawiać z tobą na osobności. To, co powiem, przeznaczone jest tylko dla twoich uszu.

- Oczywiście, milordzie. Proszę, pozwól się poprowadzić do mojej komnaty.

- Dziękuję, sir Williamie. I gdybyś mógł kazać zadbać o moją świętę... Jesteśmy w drodze prawie cały dzień, bez jadła.

- Moja żona o to zadba. Pozwól, panie... Sir William usunął się na bok, puszczając suwerena przodem. Był zasepiony. Kto wie, w którym momencie wspieranie orężem lorda Greya de Ruthina może okazać się niekorzystne? Kto w końcu zwycięży w tym konflikcie między dwoma domami królewskimi, Yorków i Lancasterów, ciągnącym się w nieskończoność? Kiedy przewaga była raz po jednej, a raz po drugiej stronie?

Beatrice umknęła z sieni, śpiesząc do swoich obowiązków. Jakikolwiek by nie był powód przybycia lorda Greya de Ruthina, dla niej nie miało to żadnego znaczenia. I tak nie zmieni to jej smutnego życia w tym ponurym dworze.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Beatrice stała twarzą w twarz z ostatnim człowiekiem, jakiego spodziewała się ujrzeć w Great Houghton Hall. Po raz ostatni widziała go tamtego styczniowego dnia, dwa lata temu z okładem, w królewskim pałacu w Westminsterze. Od tamtej chwili jego twarz nieustannie prześladowała ją w snach i towarzyszyła jej na jawie.

Lord Richard Stafford. Opowiadający się po stronie prawowitego władcy, króla Henry'ego VI z rodu Lancasterów. Człowiek cieszący się powszechnym szacunkiem i uznaniem z powodu swoich nadzwyczajnych umiejętności we władaniu orężem, zarówno podczas turniejów, tej namiastki walki, jak i w walce prawdziwej, na polu bitwy. Ludzie opowiadali o jego męstwie podczas bitwy pod Ludford Bridge, kiedy wojska Lancasterów zmiotły z powierzchni ziemi wszystko, co miały przed sobą, i diuk Yorku zmuszony był salwować się ucieczką do Irlandii. Lord Richard, bliski krewny diuka Buckingham, jednego z najpotężniejszych angielskich arystokratów i dowódcy wojsk królewskich, dał się wtedy poznać jako jeden z najzagorzalszych obrońców Korony.

Teraz lord Richard stał przed osłupiałą Beatrice. Dopiero kiedy uświadomiła sobie, że coraz więcej pełnych ciekawości spojrzeń kieruje się w jej stronę, siłą woli udało jej się przywołać na twarzy uprzejmy uśmiech i przypomnieć sobie o gładkim obejściu pani na Great Houghton Hall.

- Miło cię widzieć, lordzie Richardzie, w naszych progach. Zapewne masz ochotę po tak długiej drodze ugasić pragnienie.

W tej samej chwili również lordowi Richardowi udało się wprowadzić jaki taki ład w głowie i z uprzejmym, nic nie mówiącym wyrazem twarzy złożyć przed damą zręczny, dworski ukłon. Przed damą, która przed chwilą wypuściła tacę z rąk. Taca uderzyła o stół, a dama wpatrywała się w Richarda

osłupiałym wzrokiem, jakby w jej domu pojawił się nagle duch. Fiołkowe oczy pociemniały, delikatny rumieniec, zdobiący twarz, nagle znikł.

- Dziękuję, lady Beatrice. Napiję się piwa z największą przyjemnością.

Wzięła dzbanek z piwem i cynowy kubek, po czym oboje, jakby porozumieli się bez słów, przeszli do miejsca bardziej ustronnego. Do wnęki okiennej. Okno było duże, powiększone niedawno na rozkaz sir Williama, wstawiono też szyby, co świadczyło o bogactwie i wysokiej pozycji pana tego domu. Za oknem roztaczał się nęcący widok na ukochany ogród Beatrice, pielęgnowany przez nią bardzo starannie. Prawdziwa feeria pysznych barw kwiatów z hodowli Rosa Mundi, zwracających się ku słońcu lewkonii o upojnym zapachu i po królewsku dostojnych lilii. Teraz jednak ani Richard, ani Beatrice nawet nie rzucili nań okiem. Beatrice, z głową opuszczoną, naląła do kubka piwa. Kiedy Richard odbierał kubek, jego palce musnęły dłoń Beatrice. Wiedział, że nikt tego nie zauważy. Nikt, oprócz Beatrice, naturalnie. Poczula ciarki na plecach, a on, kiedy poczuł pod palcami jej aksamitną skórę, miał wrażenie, jakby otrzymał potężny cios w brzuch.

- Beatrice... - szepnął. I szybko upił potężny łyk piwa, aby zwilżyć wyschnięte gardło, co też nie miało nic wspólnego z upalnym dniem. - Jak się miewasz, Beatrice?

- Dziękuję, dobrze. A ty?

- Jak widzisz.

Widziała. Przecież patrzyła tylko na niego, reszta osób, obecnych w sali, rozplynęła się w nicość. Widziała słuszną postać o szerokich, muskularnych ramionach i mocnych nogach rycerza. Ten rycerz stał teraz przed nią we wdzięcznej, zręcznej pozie dworzanina. Takim go zapamiętała, bo taki był w tamten wieczór Trzech Króli na królewskim dworze.

Ciemnobrązowe włosy, znaczone przez słońce złotem i czerwienią, twarz pociągła, o surowych, zdecydowanych rysach. Dumna twarz człowieka, który umiejętnie panuje nad swoim losem i potrafi rządzić innymi. Świadcząca o męskiej sile, a jednocześnie uduchowiona i mądra. Twarz bakałarza, przypisana do rosnącego ciała, zaprawionego w boju. Połączenie - o ile je się dostrzeże - wzbudzające respekt i największy podziw.

Spojrzenie spod ciemnych brwi jasne i przenikliwe, oczy szarozielone, naznaczone złocistymi cętkami. Oczy, o których śniła nieustannie.

Piękny mężczyzna, przykuwający wzrok każdej kobiety.

Głos też się nie zmienił. Niski i niby chłodny, a dla jej ucha najśłodczy, budzący najpiękniejsze wspomnienia. Ale tak przecież wcale nie powinno być!

- Jesteś szczęśliwa, Beatrice?

Niełatwo jej było wydobyć głos ze ściśniętego gardła. Ale wymagała tego zwykła uczciwość, dlatego przemogła się.

- Nie ma powodów, żeby się uskarzać - powiedziała oschłym tonem. - Mam tu wszystko, czego potrzebuję, a nawet więcej.

Na chwilę zapadła cisza. Nagle znów usłyszała swój głos.

- Czy ty... ożeniłeś się, Richardzie?

Jego odpowiedź, jakakolwiek by nie była, w żaden sposób nie wpłynie na jej życie. Ale ona czuła, że musi to wiedzieć. Koniecznie.

- Nie, nie ożeniłem się. - A potem: - Jak miewają się twoi rodzice, Beatrice?

- Ojciec zmarł w zeszłym roku, zabiła go gorączka. Teraz głową rodziny jest mój brat, Ned. Osiadł w Mears Ashby, ma żonę i synka. Moja matka, lady Margery, mieszka razem z nimi. Ned... jest dobrym bratem. On nigdy by mnie nie

przymuszał do wyjścia za Williama Somertona tylko dlatego, że jego włości graniczą z naszymi.

- Czy... czy Somerton traktuje cię dobrze? Beatrice uniosła głowę nieco wyżej. Duma nakazała też wyprostować ramiona.

- Nie bije mnie.

- Ale ty zasługujesz na miłość, Beatrice. Czy on cię kocha?

- Nie. Chciał tylko dobrego wiana i koligacji Hattonów. A mnie nie potrzebuje.

Rąk nie mogła opanować. Palce splotły się ze sobą tak mocno, że zbieleły na kostkach. Miała nadzieję, że przynajmniej twarz nie odzwierciedla żadnych uczuć.

Lord Richard zdawał sobie sprawę, że pytanie, które teraz zada, jest bardzo niestosowne. Ale on koniecznie musiał znać odpowiedź.

- Czy okazuje ci względy?

Spojrzała na niego z największym zdumieniem. Wiedziała przecież doskonale, co on ma na myśli. Odpowiedziała jednak, ze zwyczajną u siebie szczerością.

- Jeśli o to pytasz, on nie przychodzi do mojego łóża, milordzie.

Milczał, choć powinien przecież powiedzieć kilka zręcznych słów, wyrazić swoje ubolewanie, że została zmuszona do małżeństwa, w którym nie ma miejsca na uczucie. Ale słów mu brakło. Może... może dlatego, że poczuł teraz niebywałą ulgę...

Beatrice... Minione lata zmieniły ją, przydały dojrzałości, gdzieś zniknął tamten młodzieńczy urok, którym go ujęła. Teraz była panią na Great Houghton Hall, wytworną i wyniosłą. Ciemne włosy, ściągnięte do tyłu, okrywał chętnie zakładany teraz przez niewiasty przeźroczyستی welon. A on wiedział, jak piękne włosy kryją się pod tym welonem.

Miękkie jak atlas, mocne jak srebrny drucik. Twarz śliczna, płeć jasna. Wspaniałe fioleto oczu, które potrafią rozbłysnąć, podekscytowane czymś lub rozpalone namiętnością. Postać gibka, ruchy szybkie, znamionujące żywotność. O, to nie jest żaden słodki, uroczy, bezbronny fioleto bratek. Ciekawe, jak taka istota współżyje pod jednym dachem z kostycznym Somertonem. Na pewno opiera się jego próbom poskromienia jej żywotności. Szarpie się w krępujących ją więzach, będzie się opierała, póki Somerton nie zdecyduje się chwycić za bat...

Nie, tych myśli należy poniechać. Stosunki między Beatrice a jej mężem nie powinny go obchodzić. Lepiej nacieszyć się tą chwilą, nasycić oczy widokiem ślicznej twarzy, tych pięknie wykrojonych ust, słuchać jej głosu, niskiego i leciutko zachrypniętego.

Słuchać i poskramiać w sobie żądzę. Pragnął tej młodziutkiej, powabnej kobiety, pragnął tak samo jak przed dwoma laty, kiedy prosił o jej rękę. Ale jej ojciec odmówił, oddał ją innemu. Nie ma żadnej wspólnej przyszłości dla Richarda i Beatrice.

- Beatrice... Nie będę ci mówił, co dzieje się teraz w moim sercu...

- W takim razie ja ci powiem, co dzieje się w moim.

Była w niej ta sama pewność siebie, co kiedyś, i ta sama rogata dusza, która go urzekła. Ta kobieta nie zawaha się przed wyjawieniem swoich uczuć.

Przez dłuższą chwilę Beatrice milczała, spoglądając w okno na swój piękny ogród. Kiedy odwróciła się, jej twarz była ściągnięta bólem, a w oczach dojrzał gniew.

- Kochałam cię i z całego serca pragnęłam być twoją żoną. Jak mogłam się tak pomylić? Bo ty mnie oszukałeś, Richardzie. Zdradziłeś naszą miłość!

- Zdradziłem? Beatrice...

- Tak! Ty nigdy mnie naprawdę nie kochałeś. Umizgałeś się tylko, zacząłeś w wieczór Trzech Króli, a skończyłeś w święto Matki Boskiej Gromnicznej!

- Nieprawda! Jak mogłaś w ogóle coś takiego pomyśleć?! Moje serce należy do ciebie, ono zawsze było twoje.

Wziął ją za rękę, nie bacząc, że ktoś może to zauważyć. Ale na Beatrice ten gest nie zrobił żadnego wrażenia. Wyrwała swoją rękę i teraz zadała mu cios prosto w serce.

- Kłamiesz! Zapomniałeś o mnie w chwili, gdy straciłeś mnie z oczu, Richardzie. Bo mój ród nie był dla ciebie wystarczająco znamienity!

- Nieprawda!

- Moja matka ostrzegała mnie, a ja powinnam była jej posłuchać. Nie wolno ufać mężczyznom.

- Ale ja kochałem cię...

Wsunął rękę głęboko za obszyte futrem wycięcie jopuli i wyciągnął stamtąd mały pakuneczek. Coś niewielkiego, owiniętego w skrawek aksamitu. Rozsunął tkaninę i wyciągnął rękę ku Beatrice.

- I nadal kocham, Beatrice. Gdyby było inaczej, czy nosiłbym to na moim sercu i chronił jak największy skarb?

Na dużej dłoni leżał łabędź, wystarczająco mały, żeby tam się pomieścić i wystarczająco duży, żeby dostrzec, jak zręczne ręce wyrzeźbiły to cacko. Z biegiem lat biel kości słoniowej przybrała ciepły, kremowy odcień. Pióra na skrzydłach i piersi ptaka oddane zostały z mistrzowską dokładnością. Oczy ptaka, dziób i nogi zrobiono ze złota, część dziobu i pazury pokryto czarną emalią. Smukłą szyję zdobiła złota korona, znak przynależności do stronnictwa Lancasterów, do korony przyczepiony był złoty łańcuszek, zakończony kółeczkiem, dzięki czemu broszę można było przyszpilić do ubrania. Była to piękna i szlachetna ozdoba, którą mógł nosić zarówno mężczyzna, jak i kobieta.



- Powiedziałaś mi, Beatrice, że to klejnot rodowy Hattonów. Podarowałaś mi go jako symbol naszej miłości. Noszę go zawsze przy sobie, jest to dla mnie bezcenny podarunek od damy, której oddałem swoje serce. Beatrice! Jesteś światłem mego życia! Nie wierzysz mi?

- Nie, Richardzie! Bo dlaczego, skoro darzyłeś mnie prawdziwą miłością, porzuciłeś mnie, a ja zostałam zmuszona do poślubienia takiego człowieka, jak William Somerton! Obiecałeś przecież, że wrócisz po mnie! I nie uczyniłeś tego! Złamałeś mi serce, Richardzie Staffordzie!

- Beatrice, posłuchaj! Ja...

Zamilkł, bo z korytarza zamkowego dobiegł odgłos ciężkich kroków. Drzwi otwały się. Próg przekroczył lord Grey z marsowym obliczem i powiódł po sali mrocznym spojrzeniem.

- Stafford! Każ podprowadzić konie! Odjeżdżamy!

Machnął ręką niecierpliwie, widząc, że Richard ociąga się z odstąpieniem od damy i odwrócił się do pana domu, postępującego za nim krok w krok.

- Wdzięczny jestem za gościnę, sir Williamie. Głos był chłodny, wcale nie pasował do słów.

- Dla mnie to wielki zaszczyt gościć cię, milordzie. I racz wybaczyć, że moja odpowiedź nie jest po twojej myśli.

- Nie, nie jest, sir Williamie! Pomyliłem się, niestety, w ocenie twoich sentymentów. Mam nadzieję, że nie będziesz musiał żałować swojej decyzji.

- Moja decyzja nie jest jeszcze ostateczna. Powiedziałem to wyraźnie. Muszę się jeszcze zastanowić, gdzie przebiega granica między moją powinnością a lojalnością.

- Tak samo jak my wszyscy. Wierzę, że rozważysz to wnikliwie, pomny, że tylko głupcy łączą się z tymi, którzy przegrywają.

- Rozważę. A ty, milordzie, jesteś pewien, że dojdzie do bitwy?

- Bez wątpienia. Za dwa lub trzy dni. Obie armie podeszły do siebie zbyt blisko, żeby się wycofać...

- Nikt paktować nie będzie?

- Warwick może by i paktował, ale Buckingham nie dopuści go do króla. Wszak miłościwie nam panujący Henryk VI nie zawsze panuje nad swym umysłem! (Henryk VI Lancaster (1421 - 1471) odziedziczył obłąd po swoim francuskim dziadku.).

Sir William zignorował zjadliwą uwagę. Jego odpowiedź była raczej pojednawcza.

- Kiedy podejmę ostateczną decyzję, milordzie, powiadomię cię o tym bezzwłocznie.

- Czekam. I radzę ci, postaraj się mnie nie rozczarować! - rzucił szorstko lord Grey, odwrócił się i skłonił głowę przed lady Beatrice.

- Milady.

Znow się odwrócił i dał znak ręką swojej świcie.

- Waszmościowie! Odjeżdżamy! Szybkiem, zdecydowanym krokiem podążył ku drzwiom.

Beatrice stała nieruchomo. Słowa lorda Greya wielokrotnie odbiły się echem w jej głowie.

Bitwa. Niebawem. Niedaleko stąd.

- A więc znowu wyruszasz na bitwę, lordzie Richardzie?

Lord Richard, chwyciwszy swój płaszcz i miecz, też podążył na dziedziniec. A jej serce wyrywało się ku niemu, tak pragnęła pobiec za nim, dotknąć go, odprowadzić do drzwi! Ale nie wolno jej było tego robić. A poza tym... Czyż nie powiedziała mu, że złamał jej serce?

Lord przystanął.

- Tak, milady.

- Będiesz walczył, milordzie. Możesz odnieść rany...

- Niewątpliwie! - powiedział wzburzonym głosem. - I chciałbym odejść stąd pewien, że niepokoisz się o mnie szczerze. Ale to chyba płonne nadzieje.

On w to wątpi? Och, Boże! Nieważne, że nie dotrzymał danej jej obietnicy. Przecież on teraz wyrusza na pole bitwy, która rozegra się niedaleko stąd, zaledwie w odległości lotu strzały. Może dostać się do niewoli albo odnieść ciężkie rany, może nawet otrzymać śmiertelny cios. A ona może nigdy się nie dowiedzieć, jaki los go spotkał...

Richard widział, jak mieniła się na twarzy. A czas naglił. Sir William i lord Grey wyszli już obaj na dziedziniec. Konie wyprowadzono ze stajni, świta już ich dosiadła. Głos lorda, wzywającego go do siebie, był coraz głośniejszy, coraz bardziej niecierpliwy.

- Muszę iść, Beatrice. Ale ciężko mi odchodzić, gdy rzecz między nami nie została wyjaśniona. Po bitwie, Bóg mi świadkiem, wrócę tu. A teraz powiem tylko jedno. Nigdy cię nie oszukałem, Beatrice, nigdy nie odtrąciłem. Przeciwnie. Gotów byłem zrobić wszystko, byśmy mogli być razem.

Na Boga! On nie może tak odejść, kiedy ona rzecz całą widzi w fałszywym świetle!

Wbrew wszelkim nakazom zdrowego rozsądku ruszył z powrotem przez salę. Stał przed Beatrice, objął ramieniem jej szczupłą kibić i przygarnął do siebie. Nie, nie pocałował jej delikatnie. Nie był to żaden łagodny pocałunek na powitanie po latach rozłąki ani pełna czułości reminiscencja czy słodka obietnica spełnienia w przyszłości. Ten pocałunek był wyrazem jego uczuć, gorących i równie gorących pragnień jego ciała. Beatrice w pierwszej chwili opierała się, jej usta były zimne, oburzone, że śmiał ją tak potraktować. Ale on nic sobie z tego nie robił. Przyciskał ją do siebie coraz mocniej, póki jej ciało nie zaczęło drżeć, rozpalane namiętnością. Wtedy rozchyliła wargi i poddała się całkowicie chwili

rozkoszy, zrodzonej z bólu, zagubienia, niespełnionych pragnień. Z rozłąki, która dla obojga była męką...

Nagle puścił ją, tak samo gwałtownie, jak gwałtownie porwał ją w objęcia.

- Wrócę, Beatrice - powiedział nieswoim, zachrypniętym głosem. - Nie pozwolę, żeby to nieporozumienie stało między nami. A ty... pamiętaj. Moje serce należy do ciebie. Na dowód tego zatrzymam łabędzia Hattonów.

Skinął głową, wsunął z powrotem za jopulę owiniętą w aksamit broszę i szybko pobiegł na dziedziniec.

- Richardzie, przebacz...

Wyciągnęła obie ręce w błagalnym geście, ale on był już za daleko. Nie słyszał jej, mogła teraz tylko stać i patrzeć, jak wskakuje na wspaniałego gniadego rumaka i nie oglądając się za siebie, przejeżdża przez bramę. Wjeżdża na most nad fosą i znika jej z oczu.

Nie! Nogi Beatrice zatupotały po schodach, wiodących na mury, zwieńczone blankami. Spojrzała w dół, na gościniec. Poczёт konnych w kłębach pyłu oddalał się coraz bardziej od Great Houghton Hall, podążając w stronę miasta Northampton. Richard odjeżdżał... Wpatrywała się z natężeniem w malejącą sylwetkę, przyciskając palce do warg, jakby chciała zachować tam ślad jego pocałunku. Pod powiekami piekło. Łzy zrosiły policzki, ale otarła je, powtarzając sobie w duchu, że nie będzie płakać ani nad sobą, ani za nim. Ale...

- Richardzie... - szepnęła. - Kocham cię. I tak bardzo się lękam....

Nie mogła się oszukiwać. Kochała go nadal, i to czyniło tę rozłąkę równie bolesną, jak tamtą, przed laty. Nawet bardziej. Bo teraz odjechał, uwożąc ze sobą jej gniewne słowa i gorzkie oskarżenia.

Wrócę do ciebie...

Bóg sprawi, że tak się stanie. A miłość Richarda będzie tak samo gorąca jak kiedyś...

- Beatrice!

Słyszając znajomy, gniewny głos, natychmiast skryła wzburzenie, nakładając na twarz maskę obojętności i pospieszyła na dziedziniec, gdzie czekał sir William. Jego nastrój, przedtem zły, po krótkich odwiedzinach lorda Greya jeszcze się pogorszył.

- Idę do swoich komnat - rzucił opryskliwie. - Każ przynieść mi piwa i antałek najlepszego Bordeaux. Ty nie przynoś, nie ma potrzeby. Niech to zrobi Lawson.

Odwróciła się bez słowa i poszła wykonać jego polecenie. Tym razem nie odczuwając ani złości, ani goryczy. Przecież to nie miało żadnego znaczenia, żadnego, w porównaniu z tym bólem w sercu, ściskanym przez największą rozpacz...

Im bardziej lord Richard Stafford oddalał się od Great Houghton Hall, tym głębsze były pionowe zmarszczki na jego ogorzałym czole. Bo i myśli były ponure. O kobiecie, która wątpiła w jego poczucie honoru.

Przed dwoma laty przypadkiem znalazł się na dworze króla Henry'ego w Westminsterze, w okresie świąt, gdy na dwór królewski tradycyjnie zjeżdżali możnowładcy i szlachta. Wtedy to Richard po raz pierwszy ujrzał Beatrice Hatton. Ile czasu potrzebował, żeby się w niej zakochać? Tyle, ile trwa jedno głębokie spojrzenie w fiołkowe oczy, łagodne i aksamitne. Bo potem już, ilekroć Beatrice była w pobliżu, nie mógł oderwać od niej oczu. Wpatrywał się w nią, podziwiając, jak tańczy, lekko i wdzięcznie. Kiedy całe towarzystwo jechało na polowanie, zachwycał się, jak panna Hatton wspaniale trzyma się w siodle. Cokolwiek by nie robiła, zawsze czyniła to z największym przejęciem i radością.

Po raz pierwszy przystąpił do niej podczas zawodów łuczniczych. Nie szczędził jej subtelnych pochlebstw i

radował się z jej naturalnych odpowiedzi. Był nią urzeczony. A wieczorem powiódł ją do tańca.

Pamiętał, jak siedziała między swoją uśmiechniętą matką i ojcem, ponurym i nadętym mimo tak radosnej okazji. Wpatrywała się w tańczących roziskrzonym wzrokiem, drobna stopa w ciżemce niezmordowanie wystukiwała rytm o marmurową posadzkę. Pamiętał doskonale też jej suknię z wzorzystego jedwabiu, wyciętą głęboko i z wysokim stanem, na dole obszytą futrem. Spódnica była fałdzista, z trenem, w takiej sukni damie nie tańczy się łatwo. Ale, jak się później okazało, zwinnej, wdzięcznej Beatrice tren wcale podczas tańca nie przeszkadzał. Włosy Beatrice przykryte były długim welonem, umocowanym na głowie opaską wysadzaną drogimi kamieniami. Ta opaska podkreślała piękny, regularny owal twarzy, jasny jedwab welonu był wspaniałym tłem dla przepięknych, ogromnych oczu.

Kiedy wielką salę wypełniły pierwsze dźwięki fletów, rogów i bębnow, Richard wiedział, że musi zatańczyć z Beatrice. Podszedł do odpychającego sir Waltera Hattona, skłonił się i spytał:

- Sir Walterze, czy pozwolisz, że powiodę twoją córkę do tańca?

Sir Walter sposepniał jeszcze bardziej. Zacisnął usta. Tańcowanie jego córki z dworzaninem zapewne nie było mu w smak. Nie mógł jednak otwarcie odmówić, bez podania przekonującego argumentu. Staffordowie mieli wielu możliwych przyjaciół. A poza tym lady Margery uśmiechała się, nie kryjąc zadowolenia, a Beatrice pociągnęła ojca za rękaw.

- Jeśli ona wyrazi chęć... - odezwał się niechętnym głosem.

Oczywiście, że miała. Wielką. Rozpromieniła się i szybko powstała ze swojego miejsca, bardzo szybko, jakby obawiając się, że ojciec zmieni zdanie.

- Myślałaś, panie, że nie będę chętna do tańca? - spytała z uśmiechem, kiedy wiódł ją na środek sali.

- Nie, pani. Ale obawiałem się, że twój ojciec nie wyrazi zgody.

Spojrzała przez ramię na ojca, który z marszem na czole patrzył nieprzychylnie na rozbawionych ludzi, przede wszystkim na swoją córkę i jej tancerza.

- Ojciec nie lubi dworu. Bywa tu tylko z obowiązku, żeby okazać swoją wierność Jego Królewskiej Mości. Ojciec twierdzi, że dworzanie to specjaliści od nic nie znaczących uśmiechów i pustych słów. Ale dlaczego miałby nie pozwolić mi na coś tak zwyczajnego jak taniec?

- Może jego myśli biegną dalej?

Na gładkim czole Beatrice na moment pojawiła się pionowa kreska.

- Nie pojmuję, milordzie.

- Myśli o tym, że mogłabyś zostać moją miłością, pani. Albo żoną!

Zdumiona, poderwała głowę.

- Ależ milordzie...

- Jesteś bardzo piękna, pani, można zakochać się w tobie od pierwszego wejrzenia. Wierzysz w taką miłość?

- Czy wierzę? Ja... ja myślę, że tylko mi schlebiasz, milordzie.

Odwróciła się od niego i oddaliła, ponieważ tego wymagała figura taneczna. Ale wróciła po chwili i znów ufnie złożyła w jego dłoni swoją drobną dłoń.

- Naturalnie, że schlebiam ci, pani - powiedział, zauważając z zadowoleniem, że rumieniec na policzkach Beatrice Hatton wyraźnie pociemniał. - Jakże mógłbym nie schlebiać tak pięknej damie? Ale te pochlebstwa płyną z głębi serca, które ty, pani, trzymasz już w swoich pięknych paluszkach.

I kiedy w tańcu znaleźli się nieco bliżej siebie, ścisnął lekko jej dłoń.

- Lordzie Richardzie!

- Tak, pani?

Znów musieli się rozdzielić. Ale ona nie odwracała od niego wzroku. Potem znów zbliżyli się do siebie, Richard jednym ramieniem objął jej kibić i razem wykonali kilka szybkich, tanecznych kroków.

Tej sposobności nie mógł nie wykorzystać. Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Myślę, że zakochałem się w tobie, pani...

- Och! Poderwała głowę.

- Czy twoje serce bije tak szybko jak moje, milordzie?

- Tak. I bije dla ciebie, pani.

- Czyli... chyba mówisz prawdę, milordzie...

I tak było. W którejś chwili, między skocznym tańcem a zawiłymi krokami tańca dworskiego, lord Richard zakochał się. Bez żadnego wysiłku. I bez reszty.

Był dostatecznie obznajomiony z wojskową taktyką, żeby bez trudu skłonić piękną, młodziutką Beatrice do spotkań na osobności. Uzyskanie zgody na pocałunki i uściski wymagało już nieco zachodu. Beatrice potrzebowała zapewnienia, że jej niewinności nic nie będzie zagrażać, choć jej uczucie było równie żarliwe i oboje w tym samym stopniu tęsknili za czymś więcej niż ukradkowe pieszczoty.

W wielkim pałacu Westminster było sporo zakamarków, gdzie można było uciec od ciekawskich oczu. Pewnego razu schronili się w niewielkim, wąskim korytarzu za komnatą audiencyjną, zimnym co prawda, ale za to tu, we wnęce okiennej stała wygodna ława, jedyny świadek ich miłosnych zaklęć i pieszczot gorących, mimo to w pewnej chwili Beatrice zaczęła drżeć w przeciągu. Richard zdjął wtedy swój ciepły, podbity futrem płaszcz i otulił nim Beatrice.



Zachwycona, skłoniła ufnie głowę na jego ramię i tak trwali, póki w korytarzu nie pojawili się niepożądani świadkowie. Jakaś dama i kawaler wolnym krokiem przeszli korytarzem, wymieniając znaczące uśmiechy.

Palce Beatrice zacisnęły się nerwowo na ramieniu Richarda.

- Chodźmy już stąd, milordzie. Gdyby moja matka dowiedziała się, że jestem tu z tobą sam na sam, byłaby wielce niezadowolona.

- A twój ojciec zapewne kazałby mnie wysmagać! - rzucił z goryczą. - Beatrice, moja piękna Beatrice! Zanim stąd odejdziemy... Czy pozwolisz mi jeszcze na jedną śmiałość?

Białe ząbki Beatrice błysnęły w mroku.

- Pozwolę.

- Twoje włosy, pani... Czy mógłbym zobaczyć je w całej krasie?

- Pozwalam, Richardzie. Ale ostrzegam, nie będzie to łatwe zadanie.

Była to święta prawda. Richard najpierw musiał stoczyć walkę z cienkimi złotymi drucikami, którymi spięte były obie części fantastycznego kapelusza w kształcie dwóch rożków. Zdjął ostrożnie nakrycie głowy, położył je na ławie, potem zabrał się za zdejmowanie przezroczystego welonu, cieniutkiego i lekkiego jak pajęczyna. A na koniec powymyślał z włosów szpilki.

- Łatwiej już chyba zdjąć zbroję - mrucał niezadowolony, kiedy szpilki wymykały mu się z rąk i upadały na posadzkę. A Beatrice tylko cmokała, zdeglustowana niezręcznością męskich palców.

W końcu je uwolnił. Wspaniałe gąszcz załśnił w mdłym, zimnym świetle, sączącym się przez okno. Opadał na ramiona Beatrice, spływał po plecach, brązowy, błyszczący jak sobolowe futro, którym podbity był jego płaszcz.

- Och, Beatrice... - szepnął, zachwycony. - Nigdy nie zapomnę tego widoku.

Wsunął palce między ciepłe pasma, pochylił się, ucałował najpierw włosy Beatrice, potem przytulił do nich policzek.

Nagle Beatrice pociągnęła go za ramię.

- Och! Znowu ktoś idzie!

Znów było słycać postukiwanie czyichś trzewików o marmurową posadzkę. Richard nie wahał się. Szybko ukrył złote druciki i czepiec pod fałdami sutej spódnicy Beatrice, a kaptur swego płaszcza nasunął jej głęboko na twarz.

Była przecież taka młoda, nie wolno było narażać na szwank jej nieskazitelnej reputacji.

Było to ich ostatnie spotkanie sam na sam. Ostatni raz, kiedy mogli ze sobą swobodnie porozmawiać, choć później widzieli się jeszcze jeden raz, ale już w obecności innych osób. Wówczas, lord Richard zjawił się w komnatach, zajmowanych przez Hattonów w pałacu Westminster...

Uśmiech, który przemknął teraz po twarzy Richarda, był bardzo gorzki. Bo też i wspomnienie o tych oświadczeniach było bardzo gorzkie. Pierwsze wrażenie, jakie odniósł Richard na widok sir Waltera Hattona, okazało się, niestety, całkowicie słuszne. Ten człowiek, odpychający i butny, nie zamierzał oddawać swojej córki frywolnemu dworakowi, nawet jeśli w żyłach tego dworaka płynęła krew Staffordów, potężnego rodu o najlepszych koligacjach. Poza tym ów frywolny dworzanin był również znakomitym rycerzem. Ale Hatton, jak domyślał się Richard, chciał córkę oddać komuś ze swego ciasnego światka. Wkrótce zresztą rodzina Hattonów pospiesznie opuściła dwór królewski, uwożąc Beatrice, która mogła tu ulec tylko jakimś płochym wpływom. Potem oddano ją za żonę człowiekowi, który wcale na to nie zasługiwał. Sir Williamowi Somertonowi. Przedwcześnie postarzałemu

samolubowi, zadufanemu w sobie, łatwo wpadającemu w gniew.

Widać to było w każdym jego geście, słycać w każdym słowie. Ten człowiek absolutnie nie nadawał się na męża młodziutkiej, pełnej życia, radosnej Beatrice.

Zanim to się jednak stało, Richard, pomny obietnic, jakie złożył Beatrice, także opuścił Westminster i podążył do Mears Ashby. Z twardym postanowieniem, że stanie przed sir Walterem i ponownie poprosi go o rękę damy swego serca. I tym razem też poniósł całkowitą klęskę. Nie wpuszczono go dalej niż na dziedziniec. Ledwo miał sposobność zsiąść z konia. Sir Walter załatwił z nim sprawę krótko na owym dziedzińcu.

- Przybyłem tu, sir Walterze, z prośbą, byś jeszcze raz rozważył swoje postanowienie.

- Lord Richard! Nie spodziewałem się ciebie! Trzeba przyznać, że twój upór jest godny podziwu. Ale ja podjąłem już decyzję. Niezłomną.

- Mimo to ponawiam swoją prośbę. I przyrzekam, sir Walterze, że jeśli zgodzisz się oddać mi swoją córkę za żonę, zawrę z tobą ugodę całkowicie po twojej myśli.

- Nie dbam ani o twoje nazwisko, ani o żadne ugody z tobą. Co innego Somerton, to człowiek znamienity i posiadający wielkie wpływy w naszych stronach.

- Czy mogę zobaczyć się z twoją córką? Pożegnać się z nią?

- Kie, nie możesz. Jej tu nie ma. Przebywa w domu swego męża.

Do dziś pamiętał ten dojmujący ból w sercu, kiedy uświadomił sobie, że przybył za późno.

- Czy to znaczy, że zostali już sobie poślubieni?

- Nie! - rzucił opryskliwie sir Walter. - Moja córka przebywa tam na zaproszenie rodziny lorda Williama. I ma

dobre zajęcie dla kobiety. Szyje sobie suknię ślubną. Pozostanie tam do zaślubin. Wszystko, co uzgodniłem z Somertonem, spisane zostało na pergaminie. Obaj złożyliśmy swoje podpisy. Moja córka już tutaj nie powróci.

Na takie dictum Richard nie miał już żadnych argumentów. Niczego nie mógł zrobić, chyba tylko pojechać do przyszłego męża Beatrice, załomotać do drzwi i domagać się, by oddał mu swoją narzeczoną. Porwać Beatrice na swego konia, uwieźć ją i poślubić, nie bacząc na umowy spisane na pergaminie.

Taki postępek może i byłby romantyczny. Minstrele sławiliby go w swoich pieśniach. Ale Beatrice Hatton okryłaby się złą sławą, lord Richard zresztą też. Dlatego Richard, w nastroju ponurym, powrócił do Londynu.

Beatrice nie wiedziała o jego ponownych oświadczeniach i stąd jej wielkie rozzalenie. Ojciec jej o tym nie powiedział. Z drugiej strony Richard mógł sam ją jakimś sposobem o tym powiadomić, ale nie uczynił tego. Wiedział przecież, że niczego to nie zmieni. Beatrice była i jest dla niego tak samo nieosiągalna, jak te starożytne panny o twarzach bez uśmiechu, spoglądające z gobelinów, które zdobią ściany jego zamku Elton's Marsh.

Nieosiągalna... To budziło gniew. Richard przeklął w duchu zmarłego ojca Beatrice, dla którego Richard Stafford ze swoim pochodzeniem, nieskazitelną reputacją i sławą znamienitego rycerza był niegodnym jego córki. Wybrał Somertona, ponieważ jego włości graniczyły z włościami Hattonów, a koligacje z Somertonami zapewniały mu większe wpływy w tamtych stronach. Dla ojca Beatrice miało to większe znaczenie niż szczęście własnego dziecka.

Palce lorda bezwiednie zacisnęły się mocniej na wodzach. Szarpnął nimi. Zaskoczony ogier, nienawykły do takiego traktowania, rzucił niespokojnie łbem i to otrzeźwiło

Richarda. Postanowił swoją głowę zająć teraz czymś innym, czymś, co niewątpliwie należało rozważyć. Przede wszystkim motywy działania lorda de Ruthina, które wzbudzały w Richardzie coraz większe podejrzenia. Bo i po co Grey de Ruthin wybrał się do Great Houghton? O co prosił sir Williama? I dlaczego odpowiedź Somertona wzbudziła w nim taki gniew? Wierność lorda Greya de Ruthina dla króla Henry'ego nigdy nie była kwestionowana, co szkodzi jednak przyglądać się lordowi baczniej. A także podzielić się swymi spostrzeżeniami z kuzynem, diukiem Buckinghamem...

Richard, przymrużywszy oczy, przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jadącego przed nim jeźdźca. De Ruthin. Dumnie wyprostowane plecy, okryte aksamitną jopulą, świadczyły aż nadto o wielkich ambicjach. A w ciągu minionych tygodni de Ruthin wykazał wielką ruchliwość. Spotkał się z zadziwiająco dużą liczbą lordów, służących sprawie Lancasterów i z każdym z nich odbył poufną rozmowę.

Lord Richard westchnął. W przeddzień nieuniknionej bitwy powinien skupić się na swoich obowiązkach wobec Korony. Nie ma prawa przedkładać osoby Beatrice Hatton nad bezpieczeństwo Jego Królewskiej Mości i zastanawiać się nad szczęściem jej i swoim.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia po wizycie lorda Greya sir William od samego rana zaczął się szykować do nieuniknionej bitwy. Przede wszystkim wydał rozkazy Rickerby'emu, dowódcy straży w Great Houghton Hall. Wszyscy zbrojni mieli doprowadzić do porządku swój oręż, skórzane kaftany i hełmy. Beatrice otrzymała polecenie przejrzenia surkotów z herbem Somertonów - srebrzystym gryfem ze skrzydłami rozpiętymi do lotu na ciemnoniebieskim tle. Rozesłano posłańców do okolicznych dworów, do wszystkich, którzy winni byli stawić się z orężem pod rozkazy swego suwerena.

Służący rozwinęli z płacht zbroję, wyczyścili ją i przynieśli do komnaty lorda. Przynieśli też wielki żelazny hełm - przyłbicę z opuszczaną zasłoną na twarz. Miecz lorda wyostrzono, aby na polu bitwy niósł śmierć.

Teraz pozostawało już tylko czekanie. Beatrice snuła się po dworze, zatopiona we wspomnieniach. O tamtym dniu, kiedy po raz pierwszy ujrzała Richarda Stafforda. Mimo że zatrwożona swoją pierwszą bytnością na królewskim dworze i oszołomiona przepychem, już pierwszego dnia dostrzegła wśród tłumu wyróżniającą się postać lorda Stafforda. Powiedziano jej, że ród Staffordów jest potężny, a lord Richard cieszy się względami króla. Dlatego spoglądała na pięknego lorda tylko ukradkiem, przekonana, że dziewczyna z rodu o wiele mniej znamienitego nie wzbudzi w nim zainteresowania. Lord był jeszcze młody, na pewno niewiele starszy od brata Beatrice, Neda, a cieszył się wielkim poważaniem, co traktował z taką samą lekkością, z jaką dosiadał swego rumaka podczas turniejów, w których był niezwyciężony. Był przedmiotem podziwu zarówno ze strony kobiet, jak i mężczyzn. Och! Lord Richard Stafford na pewno sięgnie wysoko, kiedy będzie szukał sobie żony albo, jeśli tak sobie upodoba, damy do swojego łóża na krótki czas uciech.

Mimo to jej spojrzenie nadal kierowało się ku niemu. Zawsze wyczuwała jego obecność, kiedy pojawił się w komnacie, przyodziany w piękne, drogie szaty. Pamiętała, jak stał kiedyś w grupie doradców królewskich. W jopuli z wzorzystego adamaszku, nogawkach z najcieńszej wełny i trzewikach z wysokimi cholewami z najbardziej miękkiej skóry. Na głowie miał kapelusz z płaskim denkiem, drapowany, z podwiniętym rondem, przypiętym broszą wysadzaną drogimi kamieniami. Te kamienie lśniły, tak samo błyszcząły pod ciemnymi brwiami piękne, duże oczy lorda, przypominające Beatrice oczy sokoła wędrownego, którego ojciec trzymał w klatce. Te oczy ją urzekły. I kiedy lord Stafford wiódł jedną z dam dworu do tańca, Beatrice po raz pierwszy w swoim życiu przekonała się, co to jest ukłucie zazdrości.

Tak było, póki nie nadszedł ten dzień, na wspomnienie którego twarz Beatrice pojaśniała w uśmiechu. W ten wyjątkowo piękny, słoneczny dzień na jednym z zamkowych dziedzińców odbywały się zawody w strzelaniu z łuku, aby goście zaznali jeszcze innej rozrywki na świeżym powietrzu, a nie tylko polowanie. Do wzięcia udziału zachęcano wszystkich, także damy.

Beatrice, wcześniej wyuczona przez brata, wybrała sobie łuk niewielki. A kiedy zamierzała dobrać sobie odpowiednie strzały, nagle u jej boku pojawił się... lord Richard Stafford! Skłonił się nisko i uśmiechnął.

- Panno Hatton! Będę rad, jeśli pozwolisz sobie pomóc, pani.

I sam wybrał jedną z wiązek strzał.

Znał jej nazwisko! Czowała, że jej policzki płoną i modliła się w duchu gorąco, żeby ręce jej nie drżały.

- Dziękuję, panie. Jesteś bardzo uprzejmy. Wzięła z wypielegnowanej dłoni jedną ze

strzał. Dookoła stało wielu rozbawionych widzów, roześmianych, nie szczędzących wesołych uwag. Przede wszystkim o tym, że należy zachować bezpieczną odległość, skoro po łuk sięgnęły i damy.

- Czy ja też mam się wycofać? - spytał lord Richard, niby poważnie, ale wtedy po raz pierwszy dostrzegła złociste iskierki, które ociepliły jego chłodne spojrzenie.

Beatrice zalotnie skłoniła na bok głowę.

- Nie ufasz mi, panie? Boisz się, że nie trafię do właściwego celu?

Uśmiechnął się. Ta dama, młodziutka i taka naturalna, miała w sobie tyle wdzięku.

- Sądzę, że można ci zaufać, pani.

- Nawet, kiedy strzelę z tego łuku po raz pierwszy? Pierwsze strzały są ponoć nieprzewidywalne.

- Może. Ale nie dbam o to.

- Czyżbyś miał ochotę założyć się o rezultat, milordzie?

- Oczywiście, że mam. Cóż to za zawody bez zakładów? - Tym bardziej, że złota moneta podpowiada mi, że trafisz do celu, pani. Już pierwszą strzałą.

- A ile monet podpowiada, że trafię w sam środek tarczy?

Przepiękne oczy, szeroko otwarte i niewinne, spojrzały mu prosto w twarz. Lord Richard, urzeczony, wybuchnął głośnym śmiechem.

- Dwie - odparł. - Stawiam dwie złote momenty, że trafisz, pani, do celu z zadziwiającą dokładnością.

Beatrice skinęła głową. Jej matka zapewne byłaby wstrząśnięta, gdyby słyszała, na jakie swawolne rozmowy pozwala sobie jej córka, chowana na damę.

- Dobrze, milordzie.

Ustawiła się bokiem do tarczy i zręcznie naciągnęła cięciwę. Długa strzała z gęsimi piórami przecięła powietrze. Trafiła dokładnie w sam środek tarczy, która, jak sama



Beatrice przyznawała w skrytości ducha, znajdowała się w niewielkiej odległości.

Dookoła słyhać było brawa i pochwały. Lord Richard ujął dłoń Beatrice i złożył na niej pocałunek.

- Twoja dokładność, pani, jest rzeczywiście zadziwiająca.

- Uprzedzałam, panie - oświadczyła i z rozmysłem zacisnęła leciutko palce na jego dłoni. Lord uśmiechnął się i nachylił, jako że to, co miał teraz powiedzieć, przeznaczone było tylko dla uszu Beatrice.

- A jak sądzisz, pani, czy twoja strzała zdołała z taką samą celnością przebić moje serce?

- Mam taką nadzieję, milordzie - odparła bez wahania, choć jej policzki oblały się purpurą.

- Moje serce zostało poruszone, a wołałabym nie cierpieć sama...

Kiedy później lord Richard Stafford w ustronnym zakątku ogrodu wręczał zręcznej łuczniczce dwie złote monety, ową łuczniczkę obdarował również pocałunkiem. I nie było to niewinne muśnięcie wargami policzka, o nie! Lord Richard przygarnął do siebie Beatrice tak mocno, że wtopiła się w jego ciało. A jego usta, przyciśnięte do jej warg, były władcze i jednocześnie pełne obietnic...

Te dwie złote monety były największym skarbem Beatrice...

A tamtego dnia, w ogrodzie, lord Richard opowiadał jej o swoim zamku Elton's Marsh w Norfolk. Opowiadał barwnie i w każdym jego słowie słyhać było wielkie przywiązanie do rodowej siedziby. Ale Beatrice i tak pozwoliła sobie na sceptyczną uwagę.

- Jeśli twój zamek jest tak wielki, zapewne są tam długie, zimne korytarze, gdzie zawsze jest przeciąg, a w komnatach tak ciemno, że nie sposób szyć albo napisać listu!

Znała doskonale te niedogodności, tak było w jej rodzinnym domu, w Mears Ashby. Lord uśmiechnął się.

- Zamek jest wielki, ale jest w nim mniej przeciągów niż gdziekolwiek indziej. I na pewno więcej światła.

Beatrice uniosła sceptycznie cienkie brwi.

- Chełpisz się, panie?

- Nie. Po prostu jestem dumny z tego, czego dokonał mój dziadek. Był na wojnie we Francji, do Anglii wrócił jako człowiek bogaty. A we Francji widział wiele zamków, innych niż nasze. Był nimi zachwycony. I zbudował Elton's Marsh, mając tamte zamki w pamięci.

- Czyli twój zamek jest nadzwyczajny?

- Tak.

Wsunął sobie jej rękę pod ramię i ruszyli razem po mokrej po deszczu ścieżce, omijając kałuże. Mokre gałęzie drzew, zwisające nad ścieżką, ocierały im się o twarz. Srebrzyste kropelki spadały na szaty, ale oni, pochłonięci rozmową, nie zważali na to.

- Zbudowany jest nie z kamienia, a z cegły, w słońcu świeci czerwienią i złotem. Wieczorem, po pogodnym dniu, ściany są nagrzane. Dziadek kazał też wstawić okna większe, niż to zwykle czyni się u nas, poza tym nie ma tam jednej sali zamkowej, tylko wiele sal pomniejszych. A dookoła są ogrody, tak samo rozległe jak tu, w Westminsterze.

- A więc nie jest to zamek obronny?

- Jest. Mój dziadek był rozważnym człowiekiem. Elton's Marsh otoczony jest fosą, ma wysoką basztę, wał obronny i wartownię. Jestem w stanie odeprzeć każdą napaść, nie wpuścić żadnego niepożądanego gościa.

Temu pytaniu Beatrice nie potrafiła się oprzeć.

- A mnie też odesłałbyś, panie, spod swoich drzwi?

- O, nie! Byłbym zachwycony, pani, i usilnie bym zapraszał cię do środka!

Och, Boże! Ileż było w niej nadziei! I marzeń o tym, że to właśnie on, skuszony pocałunkami, obudzi jej ciało do dalszych rozkoszy! Nawet dziś krew w jej żyłach krążyła szybciej na wspomnienie jego delikatnych, a jakże śmiałych pocałunków, ciepła jego dłoni, obejmującej jej pierś, na wspomnienie swoich własnych, cichutkich westchnień. Jakże miała się w nim nie zakochać? Jakże miała nie uwierzyć w jego cudowną wizję ich wspólnej przyszłości?

Ale wszystkie te marzenia rozwiały się jak dym. Jej rodzina opuściła dwór królewski, ojciec zdecydowany był zaraz po powrocie wydać ją za Williama Somertona. Matka, lady Margery, potrafiła tylko dać córce dobrą radę. Kiedy Beatrice znajdzie się z dala od pałacu Westminster, zapomni o tych dworskich figlach. Bo to, co odczuwa, to żadna miłość, tylko zwykłe zaślepienie pięknym, potężnym lordem.

Palce Beatrice zacisnęły się na chłodnym złocie monet. Och, nie! To była miłość! Gorąca, która na zawsze pozostała w jej sercu, w samym jego środku. Trwała tam, w tym zamknięciu, choć dzień mijał za dniem, a lord Richard się nie pojawiał. Choć to nie on, a sir William wsunął na palec Beatrice obrączkę.

A Richard zapomniał o niej. Choć zaprzeczał, nie wierzyła mu. A nawet jeśli kochał... to kochał za mało...

Włożyła monety z powrotem do szkatułki, w której przechowywała swoje klejnoty... i wspomnienia, te najpiękniejsze i najbardziej bolesne...

Czwartego dnia mieszkańców Great Houghton Hall obudziła letnia ulewa. Niebo zakryte było ciężkimi chmurami, znak, że deszcz nie ustanie tak szybko. A potem wszyscy usłyszeli szcęk zbroi i nikt nie miał żadnych wątpliwości. Nadciąga hrabia Warwick ze swoim wojskiem, jako orędownik roszczeń nieobecnego diuka Yorku do Korony. Wojsko to jest bardzo blisko i podąża w stronę Northampton.

Tak, jak przepowiedział lord Grey, bitwa jest nieunikniona. Beatrice spodziewała się, że sir William natychmiast zwoła zbrojnych i ruszy w pole, aby uniknąć spotkania z wojskiem Yorków i dołączyć do wojsk Lancasterów. Ku jej zdumieniu, z dziedzińca dochodziły tylko pokrzykiwania służby, krzątającej się między kuchniami a mleczarnią. Kiedy weszła do wielkiej sali, zastała tam sir Williama. Siedział za paradnym stołem na podwyższeniu i bębniąc palcami po stole, z ponurą miną spoglądał na strugi deszczu, spływające po okiennych szybach. Nie odezwał się, chyba w ogóle nie zauważył Beatrice.

Minuty mijały. Beatrice stała przed progiem, a za progiem tkwił Rickerby, dowódca straży, który mamrocząc gniewnie pod nosem, dawał wyraz swemu wielkiemu niezadowoleniu ze zwłoki. W ciemnym kącie czatował Lawson, ochmistrz, jego wzrok też wbity był w lorda, a lord milczał.

A przemarsz wojska trwał.

W końcu Beatrice zdecydowała, że dłużej tak być nie może i wolnym krokiem podeszła do stołu.

- Ten rwetes, milordzie, to zapewne wojska Yorków, którym przewodzi hrabia Warwick.

- Tak - odparł, nie odwracając posępnej twarzy od okna.

- Nie ruszysz w pole?

- Nie.

Zapadła cisza. Sir William nadal miał wzrok odwrócony od Beatrice. Może nie chciał napotkać jej pełnego wyrzutu spojrzenia?

- Nie dołączysz, milordzie, do wojsk Lancasterów? Nie będziesz walczył za swego króla, przeciwko uzurpatorom? Zarówno Warwick, jak i York uznani zostali przez Parlament za zdrajców!

- To nie jest taka łatwa decyzja! - rzucił gniewnie lord i w końcu odwrócił twarz od okna. Twarz nagle jeszcze bardziej

postarzała, jakby przybyło mu co najmniej dziesięć lat. W jego oczach czał się strach.

- Ale Jego Królewska Mość spodziewa się ujrzeć na polu bitwy twoją chorągiew, milordzie! Czyż Somertonowie nie trzymali zawsze z Koroną?

Nagle sir William zerwał się na równe nogi. Szurnął krzesłem tak mocno, że zachwiało się na tylnych nogach i omal się nie przewróciło.

- O tak! - wykrzyknął gniewnym, chrapliwym głosem. - Somertonowie zawsze byli znani ze swojej lojalności! Teraz bez wątpienia powinniśmy trzymać z Lancasterami. Ale ty nie masz pojęcia, jaki ciężar dźwigam na swoich barkach! Jak trudno jest dokonać wyboru!

Odwrócił się i wypadł z sali, odprowadzany wzrokiem zdumionej Beatrice.

W południe wniesiono jadło na stół, nikt jednak nie wykazywał chęci do spożywania darów bożych. Nawet ulubione danie sir Williama, potrawka z królika, przyprawionego wonnymi korzeniami, stygła na talerzu. Smakowite paszteciki z delikatnym mięsem kurczaków lombardzkich wróciły do kuchni nawet nietknięte.

Dalej czekano. Przemarsz wojsk zakończył się. Na dworze panowała cisza, taka sama cisza panowała w Great Houghton Hall i tym razem Beatrice nie zamierzała jej przerywać.

O godzinie drugiej, z daleka, spośród strug ulewnego deszczu zaczęły dobiegać nawoływania i okrzyki. A potem ogłuszający huk armat.

- Zaczęło się.

Sir William, zasepiony, zerwał się od stołu i zaczął niespokojnym krokiem przemierzać salę. Wszyscy czekali. W końcu zatrzymał się. Poderwał głowę i rzucił ostrym głosem:

- Ruszamy! Natychmiast! Ręką dał znak słudze.

- Wołaj Rickerby'ego! I przynieś mi tu brygantynę!

- Milordzie, ale jakże to tak? - odezwała się niespokojnym głosem Beatrice - Nie nałożysz zbroi? Przecież...

Podniósł rękę, nakazując jej milczenie.

- Myślę, że nie ma potrzeby nakładać pełnej zbroi. Powinienem był wyruszyć już kilka godzin temu. Ale musiałem to rozważyć. Teraz wiem już, co dyktuje mi moje sumienie i... i boję się... Wystarczy mi brygantyna...

Do sali wbiegł służący, niosąc brygantynę, skórzany kaftan, obsyty metalowymi płytkami. William zaczął nakładać go pośpiesznie.

- Weź przynajmniej hełm - nalegała Beatrice. - Nie możesz jechać bez hełmu!

- Dobrze.

Służący pobiegł po hełm.

- Beatrice! - William chwycił ją nagle mocno za przegub ręki. - Nie wiem, jak to wszystko się skończy. Boję się, że... Ale ja muszę okazać swoją wierność suwerenowi, lordowi Greyowi de Ruthinowi.

Wyjechał za bramę na czele swoich wasali i zbrojnych, wszyscy w barwach Somertonów. Małe dumne wojsko. Beatrice pozostała sama, ze swoim lękiem i niepewnością. Bo i cóż miały oznaczać te jego ostatnie słowa...

Prawe skrzydło wojsk Lancasterów, rozstawione na rozległej równinie przed murami Northampton, załamało szyki. Na rozkaz swego dowódcy, lorda Greya de Ruthina. Dzięki temu wojsko Yorków bez przeszkód wniknęło w jego szeregi. Diuk Buckingham, dowodzący środkiem, kiedy zobaczył to, osłupiał.

- Co oni robią?! Na litość boską, to zdrada! Zdrada! Jeśli Warwick przebije się przez nasze szeregi, bez trudu pojmie króla!

- Atakować?

Lord Richard po jego prawicy dał ręką znak swoim ludziom, żeby podjeżdżali.

- Tak! I nie miejcie litości! Jeśli Jego Królewska Mość wpadnie w ręce Warwicka, jego życie będzie w niebezpieczeństwie.

Richard Stafford znów dał znak ręką. W jednej chwili z dziesiątków gardeł wydobył się groźny okrzyk „Stafford!” i zadudniły kopyta dziesiątków koni. Załopotała chorągiew, z dumnym srebrzystym lwem na czerwono - czarnym polu. A potem, kiedy lord Richard odrzucał miecz i szykował się do walki wręcz, przeklinał w duchu wojnę, nadmiar ambicji diuka Warwicka i ten dzień, w którym trudno odróżnić sprzymierzeńca od wroga.

A potem nie było już czasu na żadną myśl.

Beatrice czekała. Czekała cały dzień, który zdawał się nie mieć końca. Kiedy zapadł zmrok, deszcz osłabł, przeszedł w mżawkę. A William nie powracał. Gościńcem nieopodal zamku zaczęli przeciągać uciekający żołnierze, niektórzy z nich w barwach Lancasterów. Uciekali bezładnie, w rozproszeniu. A po przywódcach ani śladu.

- Jakie wieści? - zawołał do nich wartownik z wieży w Great Houghton.

Odpowiedź zmroziła krew w żyłach Beatrice.

- Klęska! Wojsko Warwicka rozbiło Lancasterów w puch. Król Henry wzięty do niewoli!

Przez całą długą noc Beatrice nie zmrużyła oka. Siedziała w swojej komnacie i czekała. Naturalnie, że martwiła się o swojego męża, tak jak powinna czynić to żona. Ale martwiła się nie tylko o niego, i stąd poczucie winy. Bo lękała się przede wszystkim o kogoś innego. Oczy miała suche, nie uрониła ani jednej łzy. Bo strach był zbyt wielki. Bała się o życie lorda Richarda Stafforda.

Następnego dnia zaświeciło słońce. Gorące promienie ożlądały pochód konnych, powracających do Great Haughton Hall. Beatrice, stojąc na murach, patrzyła, jak zbliżają się do zamku. Jej niespokojny wzrok przemykał od twarzy do twarzy, wszystkie posępne, i na duszy robiło się coraz ciężej. Zbiegła na dziedziniec, wołając głośno, żeby otwierać bramy. Na czele pochodu jechało kilku ludzi Somertona, ale było ich znacznie mniej, niż wtedy, gdy ruszono w pole. Poczła wielką ulgę, kiedy dostrzegła wśród nich Rickerby'ego, a także sir Edwarda Hattona, swego brata. A potem zauważyła na końcu pochodu wóz. Na wozie nieruchomą postać, przykrytą białym płótnem.

- Ned!

Przypadła do strzemienia i uniosła twarz, białą teraz jak śnieg.

- Ned... Czy to... William? - spytała, z trudem poruszając ze sztywniałymi wargami.

- Och, Beatrice...

Jej brat, podobny do niej barwą włosów i oczu, zeskoczył z konia, zdjął kapelusz i otarł wierzchem dłoni znużoną twarz.

- Ned... Czy to William?

- Tak.

- Widziałeś, jak to się stało?

- Tak. Byłem tam.

Odwróciła się i wolnym krokiem podeszła do wozu. Odsunęła białą płachtę, osłaniającą ciało. William cały pokryty był błotem z pola bitwy.

Na twarzy widać było smugi zaschniętej krwi, prawie tej samej barwy co rude nitki włosów, widoczne wśród siwizny. Plamy krwi na ubraniu. Oczy zamknięte, usta otwarte, zastygłe w niemym krzyku. Z bólu, czy strachu?

Dotknęła jednej z lodowatych dłoni, złożonych na piersi.

- Williamie...



Trudno czuć rozpacz po odejściu człowieka, który traktował ją z pogardą. Nie. Ona nie potrafi po nim zapłakać.

Ale kogoś innego opłakiwałyby gorąco...

Richard... Czy leży teraz gdzieś tam, w błocie. Ranny? A może nawet martwy? Kiedy jechał na pole bitwy, Beatrice nie żegnała go słowami miłości, troski i czułości, które przechowywała w najgłębszym zakątku swego serca. Nie. Bo Richard ją odtrącił.

Jeśli odszedł na zawsze, nigdy się już nie dowie o miłości, którą ona nosi dalej w sercu. Nie dowie się i ona nigdy sobie tego nie wybaczy...

Pomna swoich obowiązków, wydała polecenia. Zwolniła zbrojnych, służbie kazała podać im piwo i jadło, potem przygotować kaplicę na przyjęcie doczesnych szczątków sir Williama. I wróciła do Neda.

- Powiedz mi, jak to się stało! Od żołnierzy, przeciągających koło zamku, dowiedzieliśmy się, że nasze wojska zostały rozbite w puch!

- Ponieśliśmy całkowitą klęskę, Beatrice.

Wyparli nas z pola i siekli na śmierć każdego lorda, co stał za Lancasterami!

- Dlatego William poniósł śmierć....

- Tak. Nie pojmuję, dlaczego nie miał na sobie pełnej zbroi, tylko brygantynę, którą zwykle nakładają łucznicy. Brygantyna nie zatrzyma ostrza ciężkiego miecza. Jak William mógł tak kusić los?

Beatrice potrząsnęła tylko głową bezradnie. Nie powiedziała bratu nic o osobliwym zachowaniu Williama tuż przed bitwą. Jakież to miało teraz znaczenie? Przecież William nie żyje!

Ned zaczął szperać w kieszeni.

- A... jeszcze to... Spójrz! Znalazłem to w błocie. Rozpoznałem od razu. Domyślam się, że dałaś to Williamowi

na szczęście. Chociaż, szczerze mówiąc, tak cennej rzeczy nie powinno się zabierać ze sobą na pole bitwy. Ale szczęśliwym trafem znalazłem tę broszę...

Zobaczyła, co leży na jego otwartej dłoni. Serce zatrzepotało jej w piersi, w gardle zaschło, kiedy przypomniała sobie, kiedy po raz ostatni widziała ten cenny przedmiot.

- Gdzie... gdzie znalazłeś tę broszę, Ned?

- Leżała w błocie, tuż koło ciała Somertona. Musiała wypaść, kiedy Somerton padał na ziemię.

- Koło... koło niego?

- Tak. Beatrice, czy dałaś tego łabędzia mężowi, kiedy wyruszał w pole?

Nie pojmował, dlaczego widok małego łabędzia z kości słoniowej tak nią wstrząsnął. Była blada jak pergamin, oczy, pełne przerażenia, prawie czarne. Pomyślał, że to z rozpacz. Małżeństwo, ukartowane przez rodziców, wcale nie musi oznaczać, że żona nie będzie opłakiwać swego męża. A skoro Beatrice jest tak zrozpaczona, lepiej nie opowiadać jej o haniebnym czynach, jakich dopuścił się William na polu bitwy. Będzie cierpiała jeszcze bardziej. Nagle palce Beatrice wpiły się w ramię brata.

- Ned... Błagam, powiedz, jak wyglądał człowiek, który zabił Williama? Widziałeś go?

Spojrzał na nią, zdumiony. Dlaczego chce to wiedzieć? Czy to ważne, czyja ręka uniosła miecz, który zadał śmierć?

- Nie widziałem jego twarzy, Beatrice. Zasłonięta była przyłbicą. Ale chorągiew i barwy jego zbrojnych wskazywały na to, że to któryś ze Staffordów. Ten herb znają wszyscy. Srebrny lew na polu w połowie czarnym, w połowie czerwonym. Myślę, że mógł to być lord Richard Stafford.

Paznokcie Beatrice jak szpony wpiły się w ramię brata. Była tego nieświadoma, póki nie jęknął. Ale jej umysł z

wielkim trudem przyswajał sobie straszliwą prawdę. I starał się znaleźć jakieś wytłumaczenie.

Richard Stafford zabił Williama Somertona.

Boże przenajświętszy! Jak to się mogło stać? Przecież obaj byli stronnikami Lancasterów!

Jedna tylko odpowiedź drażyła jej mózg. Jedna tylko, kiedy wspomniała słowa Richarda, które wypowiedział w dniu, gdy ruszał na pole bitwy.

Gotów byłem uczynić wszystko, byśmy mogli być razem...

A ona przedtem rzuciła mu w twarz gorzkie słowa. Wykrzyczała, że ją odtrącił, odszedł, a ją zmuszono do małżeństwa z człowiekiem nikczemnym. Dała mu jasno do zrozumienia, że jest nieszczęśliwa. Czyżby Richard tak bardzo wziął sobie jej gorzkie słowa do serca i pragnąc odzyskać jej przychylną, dokonał czynu haniebnego? Wykorzystał chaos na polu bitwy i zabił Williama, pragnąc uczynić ją wolną, by móc samemu pojąć za żonę? Och, nie! To niemożliwe, żeby Richard okazał się człowiekiem bez honoru, zabójcą i krzywoprzysięcą! A jeśli tak, to ona również ponosi winę za tę śmierć, bo to jej słowa popchnęły Richarda do zbrodniczego czynu. Oskarżyła go o sprzeniewierzenie się ich miłości. A teraz on odebrał im całkowicie możliwość spełnienia tej miłości...

Spojrzała w bok. Nie chciała, żeby brat widział, jak bardzo jest wstrząśnięta, jakie przeżywa teraz męczarnie. Przecież ręka zabójcy była ręką człowieka, którego kochała ponad życie! A jej ręka... ona też chwyciła za rękojeść miecza, który zadał śmierć.

Boże, spraw, żeby nie było to prawdą!

Ned z niechęcią opuszczał Great Houghton. Ciężko mu było zostawiać siostrę samą w niedoli, musiał jednak jak najrychlej udać się do Mears Ashby, aby jego najbliższa

rodzina przekonała się na własne oczy, że ocalał, jest zdrow i cały. A poza tym niewiele mógł dla siostry uczynić, właściwie nic. Tak samo nie mógł nic powiedzieć. Bo niktzemności, której dopuścił się William przed śmiercią, nie mógł wyjawić. Jej żal po stracie męża był zbyt głęboki.

Gdyby wiedział, z jakim straszliwym dylematem zmagala się teraz jego siostra! Chodziła półprzytomna, jak we śnie, wahając się nieustannie między wątpliwościami a całkowitą pewnością. Małego łabędzia z kości słoniowej, którego odnalazł Ned, zaniósła do swojej komnaty i starannie oczyściła z zaschniętego błota. Jedna z nóżek, choć nie odłamała się, była wykręcona. Może nadepnął na nią jakiś koń... Ułomność figurki w połączeniu z dumną koroną na smukłej szyi była tak wymowna...

Palce Beatrice zacisnęły się na broszy. Przytuliła ją do serca i pozwoliła popłynąć łzom.

Kochała go. Och, Boże! Jakże ona kochała Richarda Stafforda! Nigdy nie przestanie darzyć go miłością, choć nigdy też nie wybaczy mu haniebnego czynu, niegodnego rycerza. Jak on mógł w ogóle pomyśleć, że ich związek, możliwy tylko dzięki przelaniu krwi Williama Somertona, da im szczęście i spełnienie?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

William Somerton został pochowany w małym kościółku pod wezwaniem Świętego Michała i Wszystkich Aniołów, gdzie spoczął wśród wielu innych pokoleń Somertonów, którzy odeszli wcześniej. Na pogrzeb przybyli dwaj jego synowie wraz z rodzinami, obaj nie okazywali zbytniego żalu. Na Beatrice spoglądali niezbyt przychylnie. Może i nie było w tym nic dziwnego, skoro William swoją młodą żonę uczynił bogatą wdową, czym zaskoczył wielce samą Beatrice. Znała przecież warunki, na jakich jej ojciec wydał ją za Somertona i spodziewała się, że odzyska pełne prawa do swego wiana. Nie znała jednak ostatniej woli Williama, zgodnie z którą Beatrice po jego śmierci stawała się kobietą opływającą w dostatki. Dwór, włości i cały dobytek w Great Houghton należały do niej do końca jej dni.

Ale ten dar od losu wcale nią nie poruszył.

A łzy, które spłynęły po policzkach w chwili, gdy Williama, składano do grobu, nie były przeznaczone dla niego. W tym momencie bowiem ukazała jej się przed oczami posępna twarz lorda Richarda Stafforda. To on wycisnął z jej oczu łzy...

Somertonowie rozjechali się do domów. Beatrice została w Great Houghton Hall, mimo gorących próśb Neda, który nalegał, aby wraz z nim, jego żoną Alice i lady Margery udała się do Mears Ashby. Nie pojechała. Chciała być sama, teraz, kiedy smutek ją przygniatał.

Mijał dzień za dniem. Życie Beatrice niewiele różniło się od tego, jakie wiodła przed śmiercią Williama. Tylko jej myśli czasami okazywały się nieposłuszne i kierowały się ku osobie Richarda Stafforda. Czasami? Och, nie! Bardzo często. Prześladowały ją właściwie nieustannie. Niekiedy ogarniała ją przeogromna miłość, innym razem niepohamowany gniew. Gniew na Richarda za to, co uczynił, i na siebie, że nie

powstrzymała nieopatrznych słów. One to przecież spowodowały, że ich miłość stała się nieosiągalna.

Nie wiedziała, co dzieje się z Richardem. Czy ocalał z krwawej bitwy? Czy odszedł na zawsze? Kiedy pomyślała o najgorszym, gniew zniknął, jak mgła w promieniach letniego słońca i ból ogarniał całe ciało, ból dotkliwy jak styczniowy wichur. Zrywała się wtedy od krosien i niespokojnym krokiem zaczynała przemierzać komnatę, bijąc się dalej z myślami. Ból cichł, kiedy znów budził się gniew. Bo jeśli lord Richard żyje, czy dla niej jest to powód do radości? Richard ma ręce splamione niewinną krwią. Popęłnił niewybaczalną zbrodnię!

Noce były bezsenne, rankiem oczy Beatrice były bez blasku, twarz pobrała i smutna. Tak mijał dzień za dniem i wydawało się, że niedola Beatrice nigdy się nie skończy.

Dopóki pewnego dnia, po południu, do komnaty Beatrice nie wszedł ochmistrz, pan Lawson.

- Masz gościa, pani - oznajmił Lawson, spoglądając na swą młodziutką panią niemal z ojcowską troską.

Powoli uniosła głowę znad gobelinu, który po raz kolejny miał zaprzętnąć jej skołatana głowę.

- A któż to taki, Lawsonie? Czy znam go?

- Tak, milady. Był już tu kiedyś razem z lordem Greyem de Ruthinem. To lord Richard Stafford.

- Lord Richard...

Białe, smukłe dłonie znieruchomiały nad gobelinem. Boże przenajświętszy! On żyje! I przyjechał do Great Houghton Hall!

- Gdzie go, pani, przyjmiesz? W tej komnacie?

- Nie! Nie tutaj! I... Lawsonie, ja chyba go nie przyjmę.

- Mam powiedzieć, że niedomagasz, pani, i nie możesz się z nim zobaczyć?

- Tak... Nie... Lawsonie, ja go przyjmę.

- W takim razie, dokąd go wprowadzić, pani? Tutaj?

- Do dużej sali, Lawsonie. Za chwilę tam zejść.
- Czy przynieść poczęstunek? Lord Richard zapewne ma za sobą długą drogę.
- Nie, nie trzeba, Lawsonie.
- Jak każesz, pani.

Ochmistrz wyszedł, potrząsając z niezadowoleniem głową. Beatrice wstała od krosien i wyprostowała plecy. Lord Richard przyjechał... Czy to możliwe, że uda im się zasypać tę przepaść, groźną, czarną otchłań, jaka teraz ich dzieli?

Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo. A jej umysł i serce toczyły ze sobą bezgłośnie debatę. Serce skakało z radości. On żyje! Jest tutaj! Będzie mogła go zobaczyć, zadrzeć na dźwięk jego głosu, poczuć dotyk jego palców, kiedy będzie się z nią witał.

Och, Richardzie, ja tak bałam się o ciebie...

Logiczny umysł nie krył pogardy dla porywu serca. O kogo ty się martwiłaś, Beatrice? O zabójcę swojego męża? Ned przecież widział, jak rycerz w barwach Staffordów podniósł miecz! Ned znalazł łabędzia...

A więc zapytam go. Zapytam: dlaczego? On odpowie, na pewno!

Odetchnęła z nadzieją, że rzecz całą bez trudu uda się wyjaśnić. Ale umysł niezmordowanie zasiewał wątpliwości...

Stał niedaleko okna, dokładnie w tym samym miejscu, w którym odbyli ich ostatnią rozmowę. Spoglądał w okno, na ogrody. Kiedy usłyszał jej kroki, odwrócił głowę. Twarz rozjaśnił mu uśmiech i serce Beatrice natychmiast zatrzepotało. Och, Boże! Jakież to wszystko mogłoby być proste! Gdyby wolno jej było teraz podejść do niego, dotknąć jego twarzy, znaleźć w jego ramionach bezpieczne schronienie, do którego żadne nieszczęścia nie miałyby wstępu. Gdzie każdą winę można byłoby odkupić, oczyścić duszę w ogniu namiętności...

Ale tego nie wolno uczynić. Nie wolno! Dlatego przekroczyła tylko próg dużej sali i znieruchomiała. A Richard patrzył i dziwił się w duchu, że dziś z tej pięknej twarzy niczego nie może wyczytać. Z twarzy tak wyrazistej, na której zwykle wypisane były wszystkie uczucia. Mimo dumy, która kazała Beatrice zawsze nosić głowę wysoko.

Czekał na tę chwilę, żył nią od momentu zakończenia bitwy. Przez wiele długich dni, pełnych rozpacz, bezradności i nadziei, że odzyska jej zaufanie. Ale ona... ona wcale nie witała go z radością. Żadnego uśmiechu, żadnych serdecznych słów. Nic, oprócz chłodu.

Stała tam, surowa i posępna w czarnej sukni, jakby odgradzając się od niego swoją żałobą.

Czy ona... wiedziała? O tym, że jej mąż zginął z jego ręki?

- Lord Richard! Witaj, panie. Ocalałeś z tej bitwy.

- Tak. Miałem szczęście umknąć z rzezi, jaką zgotował nam Warwick.

- Mój mąż nie miał tyle szczęścia.

- Wiem. Beatrice...

Bardzo starannie dobierał słowa. Ale i tak żadne z nich nie przechodziło gładko przez jego gardło.

- Musiałem tu przyjechać. Wyjaśnić ci wszystko i błagać o przebaczenie. Boleję bardzo, że musisz teraz cierpieć. Cierpisz przeze mnie, Beatrice. Twój mąż zginął z mojej ręki.

- Wiem. Ned widział cię, widział chorągiew Staffordów. A w błocie znalazł to...

Wyciągnęła rękę. Oczy małego łabędzia błysnęły złotem.

Czyli wiedziała. I stąd jej chłód.

- Nie miałem wyboru, Beatrice. A życzylbym sobie z całego serca, żeby stało się inaczej.

- Nie miałeś wyboru? - spytała cichym głosem, zniżonym prawie do szeptu. - Nie pojmuję tego, milordzie. Przecież obaj



walczyliście po stronie Lancasterów, obaj broniliście naszego króla przed tymi, którzy chcieli go pojmać i zrzucić z tronu! Jak więc to mogło się stać?

Jak? Richard, wpatrując się w jej pełną smutku twarz, milczał. I toczył w duchu walkę. Co robić? Powiedzieć jej straszną prawdę o zdradzie Williama Somertona?

- Nie pojmuje - powtórzyła Beatrice. - Choć bardzo bym tego chciała. Richardzie, czy powiesz mi, dlaczego tak się stało?

Jej głos drżał od powstrzymywanych łez. Palce zaciskały się kurczowo wokół maleńkiego łabędzia.

- Richardzie, proszę... odpowiedz mi koniecznie na to jedno pytanie. Czy możesz z całą uczciwością zapewnić mnie, że uniosłeś miecz nie po to, by uwolnić mnie z więzów małżeńskich? Nie zabiłeś Williama, żebym była wolna i mogła wziąć cię za męża?

Czuł, jak cała krew odpływa mu z twarzy. A przed oczami zaczęły przesuwać się obrazy z niedalekiej przeszłości. Pole bitwy na równinach przed miastem Northampton. Wojsko Lancasterów nagle załamuje szyki. Przed Richardem zjawia się William, doskonale rozpoznawalny w barwach Somertonów. Trwa zaciekle walka o ocalenie króla, nie wolno dopuścić, by otoczony został przez Yorków. William unosi miecz i... naciera na Richarda. Richard broni się. Broni się i zadaje śmierć.

Gdy unosił miecz, przez głowę przemknęła myśl o tym, co może się stać, gdy ten miecz opadnie. William straci życie, Beatrice zostanie uwolniona od godnego pogardy małżeństwa. Ale Bóg świadkiem, że miecz ten Richard uniosł w obronie siebie i sprawy Lancasterów. Rozplątał Somertonowi płuca. Ten cios był śmiertelny. Potem rozplątał bok i wbił sztylet między jego żebra.

Tak. Pomyślał o tym. Który mężczyzna by o tym nie pomyślał? Ale odbierać komuś życie w imię swoich pragnień? Nigdy! Taki czyn zasługuje na największą pogardę. On nigdy by czegoś takiego nie uczynił. Ale i tak śmierć Somertona ciążyła mu bardzo...

Znów usłyszał głos Beatrice.

- Richardzie, błagam, powiedz prawdę! Nie mógł jej okłamać, na to nie pozwalał honor.

- Wiedziałem, co czynię, Beatrice. Nie mogłem wycofać się z walki z Williamem Somertonem, ale... ale uzmysławiałem sobie, jakie mogą być tego następstwa.

Twarz Beatrice była biała jak śnieg.

- Och, Richardzie... Cóż ty uczyniłeś?

- Tylko to, co musiałem uczynić na polu bitwy.

- Zabić mego męża, żebyśmy mogli żyć szczęśliwie razem?

- Moje własne szczęście nie skłoniło mnie do tego, żebym podniósł miecz przeciwko sir Williamowi.

Czy wyznać jej całą prawdę? Usprawiedliwić swój czyn, wyznając przewinienie Somertona? I odebrać jej tę resztkę szacunku, jaką ona może darzy jeszcze swego zmarłego męża? Zniszczyć pamięć o nim, jako o obrońcy sprawy Lancasterów? Uczynić to w imię swoich własnych pragnień?

Nie. Wszystkie zasady, wpajane rycerzom, domagały się, by tego poniechał.

- Niczego nie można już zmienić, Beatrice. Ani tego, co zdarzyło się na polu bitwy. Ani przywrócić twego męża żywym.

Dwa strumienie łez spłynęły po policzkach Beatrice.

- Och, Richardzie! Jakże ja mogę teraz związać się z tobą węzłem małżeńskim, kiedy wolność odzyskałam dzięki śmierci mego męża? I to ty mu ją zadałeś...

- Tak, Beatrice. To ja zabiłem Somertona. Nagle od drzwi dobiegł cichy głos Lawsona.

- Milady.

W progu stał ochmistrz. I choć pani, wbrew swoim obyczajom, nakazała mu nie ugaszczać lorda Richarda, przyniósł piwo, kufle i półmisek pasztecików z baraniną.

- Pomyślałem sobie, że lord Richard nie odmówi poczęstunku.

- Nie, Lawsonie - rzuciła ostrym głosem i odwróciła twarz, żeby ochmistrz nie dojrzał na niej rozpacz. - Zabierzcie to z powrotem! Lord Richard dłużej już tu nie zabawi.

- Jak każesz, pani.

Lawson odwrócił się na pięcie i wyszedł. Przyśpieszył kroku, jego umysł pracował gorączkowo. Stał w tych drzwiach dobrą chwilę. Usłyszał niemało. A ostatnie zdanie, jakie wypowiedział lord Richard - bardzo wyraźnie. I należałoby to rozważyć.

Zatrzymał się w połowie korytarza. I co tu rozważać? Lord Richard Stafford zabił sir Williama! Sam się do tego przyznał! A obowiązkiem czeladzi z Great Houghton Hall jest pomścić śmierć swego lorda.

Postawił tacę na kredensie i wybiegł na dziedziniec. Szukać Rickerby'ego, dowódcy straży.

Beatrice i Richard, nieświadomi zamysłów ochmistrza, kończyli swoją rozmowę.

- Proszę, odejdz, Richardzie. Nie powinieneś tutaj być.

Głowa Beatrice była nadal dumnie uniesiona, mimo łez spływających po policzkach.

- Jeśli sobie tego życzysz, pani.

- Inaczej być nie może, Richardzie! Zgrzeszyliśmy oboje. Jestem tak samo winna śmierci Williama, jak ty. Moje słowa popchnęły cię do tego czynu, to ja rzuciłam ci w twarz gorzkie

oskarżenia, że nie zrobiłeś niczego, co mogłoby zapobiec memu małżeństwu z Williamem Somertonem. A na polu bitwy... Och! Gdybym była u twego boku w chwili, gdy podejmowałeś decyzję, kto wie, czy nie zachęcałabym cię do zadania śmiertelnego ciosu...

Był poruszony jej wyznaniem. Zrozpaczony, że winą za to nieszczęsne zdarzenie Beatrice obarcza i siebie. Niczego teraz bardziej nie pragnął, niż ukoić ją, utulić w ramionach i odpędzić od niej strach. Ale kiedy chciał podejść do niej, Beatrice, spłoszona, natychmiast cofnęła się o krok.

- Nie, Richardzie! Błagam! Nie dotykaj mnie! Będzie mi jeszcze ciężiej!

Nie nalegał. Tylko przykląkł przed nią, podniósł do ust kraj jej sukni i ucałował.

- Postąpisz wedle swojej woli, ja do niczego nie będę cię przymuszał. Ale zaklinam cię, nie odtrącaj mnie. Nie pozwól, żeby Somerton nadal stał między nami!

- Musisz odejść, Richardzie. - Ostrożnie wyciągnęła rękę, smukłe palce dotknęły ciemnych, wijących się włosów lorda. - Moja wina jest tak samo wielka, jak twoja.

Pojał. Nie przekona jej, przeświadczonej, że oboje zgrzeszyli i ten grzech rozdziela ich na zawsze. Powstał z kolan, ujął jej dłoń i musnął wargami zimne palce.

- Żegnaj, Beatrice. Niech Bóg ma cię w swojej opiece. Nigdy o tobie nie zapomnę.

Richard Stafford długimi krokami przemierzał dziedziniec, podążając do stajni. Z każdym krokiem jego rozpacz była większa i większy był gniew na przewrotny los, który doprowadził ich oboje do takiej sytuacji.

Mógł wyznać jej całą prawdę. Oczywiście. Powiedzieć, że Somerton sprzeniewierzył się świętej przysiędze wierności, jaką złożył Jego Królewskiej Mości. Ale jaką cenę przyszłoby za to zapłacić? Ból Beatrice byłby wtedy jeszcze bardziej

dotkliwy, a on za bardzo ją kochał, żeby składać na jej barki takie brzemie. Nawet jeśli był to jedyny sposób na oczyszczenie siebie z winy. Beatrice oskarżyła go przecież o czyn haniebny. Oskarżyła, że z rozmysłem uczynił ją wdową, by móc pojąć za żonę. Kiedy unosił miecz, ta myśl przemknęła mu przez głowę. Cóż dziwnego, była tak oczywista, ale, na Boga, to nie ona popchnęła go do tego czynu!

Pachołek podprowadził konia. Richard odebrał wodze i kiedy szykował się, żeby wskoczyć w siodło, nagle na dziedzińcu, jak spod ziemi, pojawiła się czeladź Somertonów. Otoczyła go kołem, z twarzami posępnymi. Wśród mężczyzn zauważył też dowódcę straży, Rickerby'ego, i ochmistrza Lawsona.

Lord dumnie uniósł głowę.

- Co się stało, dobrzy ludzie? Chcecie przeszkodzić mi w odjeździe? Myślę, że wam to się nie uda!

Jego słowa miały im uzmysłwić, że nie mają do czynienia z byle kim, tylko z lordem Staffordem. I mają odstąpić. Jedno jednak spojrzenie wystarczyło, żeby pojąć, że tego nie uczynią. Skrywali przed nim swoją broń, ale zamiary, wypisane na posępnych twarzach, były zatrważająco oczywiste.

Ochmistrz, zwykle uniżony sługa, tym razem nie okazywał żadnego respektu. Słowa były zuchwałe.

- Lordzie Richardzie! My wszyscy tu wiemy, że sir William Somerton z twojej ręki poniósł śmierć na polu bitwy!

- Tak. Zabił go mój miecz.

- Sir William zawsze był wierny Koronie. Wszyscy Somertonowie służą sprawie Lancasterów. A ty, panie, walcząc po stronie Lancasterów, podstępnie go zabiłeś. Dlatego nie odjedziesz stąd żywy, lordzie Richardzie! Zapłacisz życiem za śmierć naszego lorda!

- Nie zapłacę! Bo rzecz cała ma się inaczej...

Wiedział, że teraz już nie ma wyboru. Wyjawienie prawdy o okolicznościach śmierci Somertona zadecyduje o jego życiu lub śmierci, o ile go wysłuchają i uwierzą...

Nagle dookoła zachrząściło. Las stalowych ostrzy otoczył lorda Richarda.

Czyli nadziei nie ma. Ci ludzie, niecierpliwi i łaknący krwi, nie będą słuchać żadnych racjonalnych argumentów. Nie dadzą się przekonać, a sposobności do ucieczki nie ma. Dlatego już zastanawiał się w duchu, jaki powinien być jego pierwszy ruch. Przewyższali go liczebnie po wielokroć, nie lękał się, że zdoła odeprzeć napaść gromady osiłków, bieglej we władaniu bronią i pałającą żądzą odwetu. Ale nie zamierzał im też niczego ułatwić

Sięgnął prawicą po miecz. Wyciągnął go jednym niespiesznym ruchem. Lewa dłoń wyjęła z za pasa sztylet o długiej klindze. On tak łatwo nie umrze. Gdyby tak się stało, oznaczałoby to, że przyjmuje na siebie winę. Uznaje, że jest nikczemnym zabójcą.

Przez głowę przemknęła jeszcze tylko jedna myśl: czy Beatrice wie o tej napaści?

Zakręcił mieczem młynka.

- Chodźcie tu! A może tchórz was obleciał? Boicie się zmierzyć z jednym człowiekiem? Słusznie, bo żaden z was cały stąd nie odejdzie!

Czas rozmowy minął. Pierwszy rzucił się na Richarda Rickerby. Natarł z prawej strony. Richard umiejętnie odparował cios.

Zanim skupił się całkowicie na walce, pomyślał jeszcze, że przewrotny los znów z niego zakpił. Zdołał ujść cało z rzezi na polu bitwy, kiedy stronnicy Yorków zabijali bez litości każdego szlachcica walczącego po stronie Lancasterów. A być

może przyjdzie mu zginąć z rąk czeladzi Somertona, winnej posłuszeństwo kobiecie, którą kochał.

Odgłosy walki dobiegły do uszu zapłakanej Beatrice. Przebiły się przez jej rozpacz i nakazały pobiec tam, skąd dobiegały okrzyki i szczeł broni.

Zatrzymała się, wydając z siebie okrzyk największego przerażenia na widok tego, co dzieje się pod sklepionym wejściem do stajni. Richard Stafford nadal trzymał w ręku miecz, ale już przyklął na jedno kolano. Sztylet leżał na ziemi u jego stóp. Na Richarda nacierało pięciu rozjuszonych zbrojnych z czeladzi Somertonów. Co do rezultatu tej walki nie można było mieć żadnych wątpliwości.

- Odstąpcie!

Starła się, aby jej głos był jak najbardziej donośny i zdecydowany. Nie wolno jej było teraz okazywać lęku, że ich żądza krwi i śmierci okaże się silniejsza niż posłuszeństwo, jakie winni są swojej pani.

- Opuście miecze!

Podbiegła do nich, modląc się w duchu, aby jej posłuchali. Ale napastnicy nie odstępowali od swojej ofiary, zdeterminowani, jak lis, rozprawiający się z zającem.

- Lawsonie! - zawołała do ochmistrza. - Rozkazuję ci ich powstrzymać!

Ochmistrz odwrócił się i spojrzał na nią dzikim wzrokiem.

- Milady, on zabił twojego męża! - zawołał chrapliwym głosem. - Zabił sir Williama, naszego pana. Słyszałem, jak oskarżałaś go pani, a on niczemu nie zaprzeczał. Musi zapłacić za swoją zbrodnię!

- Nie będę brała tego na swoje sumienie, słyszysz, Lawsonie? Masz natychmiast ich powstrzymać! Rickerby! Opuść miecz! Wszyscy macie odstąpić!

Nie odstępowali. Nadal nacierali na Richarda, który pochłonięty walką prawdopodobnie nie zauważył interwencji

Beatrice. Był ranny w głowę, na skroni i policzku widać było strużki krwi. Lewa ręka zwisała bezwładnie, po palcach spływała krew, ciężkie ciemne krople opadały na brukowany dziedziniec. Każdy kolejny cios lorda Richarda był słabszy, odparowywał ciosy z coraz większym wysiłkiem. Ile czasu jeszcze pozostało do tej strasznej chwili, w której jeden z nacierających mieczy przebije pierś lorda albo jego brzuch?

Twarz zroszona była potem zmieszonym z krwią. Oddech ciężki. Co chwila potrząsał głową, jakby rozpędzając w niej mrok, który zapewne zaczynał wypełniać jego umysł.

To nie potrwa długo...

Palce Beatrice wpiły się w ramię Lawsona. Jej donośny, nabrzmiały gniewem głos słycać było na całym dziedzińcu.

- Rozkazuję wam natychmiast opuścić miecze! Nie będziemy plamić nazwiska Somerton krwią tego człowieka! Przyniosłoby to hańbę nazwisku waszego lorda!

Gniew pani i zdecydowane słowa wreszcie znalazły posłuch. Ochmistrz postąpił naprzód i zaczął uderzać swoim mieczem w miecze tych, co nie poniechali walki. Minęła chwila i wszystkie miecze opadły. Zbrojni odstąpili, każdy jednak z nich przedtem potraktował ciężkim butem ciało lorda, leżące na ziemi.

Beatrice przyklękła obok Richarda Stafforda. Wzrok miał nieprzytomny, ale dłoń nadal zaciśnięta była na rękojeści miecza. Sił już nie miał. Na próżno próbował powstać, na próżno próbował unieść stalowe ostrze.

Powoli podniosła się z kolan, wyprostowała plecy i uniosła głowę. Twarz miała poważną, bez śladu wzburzenia. Prawdziwa pani Great Houghton Hall.

Spojrzała wyniośle na swoją czeladź.

- Rozumiem, co was popchnęło do tego czynu. Chcieliście pomścić śmierć sir Williama. Ale my nie



będziemy odbierać jeszcze jednego życia, zbyt wielu już je straciło teraz, kiedy jest czas wojny!

Uniosła głowę jeszcze wyżej i powiodła po ich twarzach surowym wzrokiem.

- Winnicie mi posłuszeństwo!

Nie odwracała od nich oczu, póki nie była pewna, że wykonają jej rozkaz. Wtedy znów odwróciła się do Richarda, który nadal próbował powstać i stawić czoła napastnikom.

- Beatrice... - jęknął. - Co uczyniłaś, Beatrice...

Głowa Richarda opadła na kamienie, rękojeść miecza wysunęła się z bezwładnych już palców. Znieruchomiał.

Nie traciła czasu na zastanawianie się, czy Richard leży teraz martwy u jej stóp, czy życie jeszcze w nim się tli.

- Podnieście go! - rozkazała. - Zanieście go do zamku, a żywo! Panie Lawson, proszę przygotować dla lorda Richarda jedną z komnat. Nikt nie zostanie ukarany za to zajście, ale powtarzam: nie ważcie się nastawać na jego życie!

Bez szemrania spełnili jej rozkaz. Podnieśli nieruchome ciało z ziemi i ponieśli do dworu. Za nimi podążała dostojna pani Great Houghtom Hall, ale w środku - rozdygotana kobieta, przerażona, że nieszczęście było już w zasięgu ręki.

On żyje. Musi żyć. Nie pozwolę, by umarł.

Na polecenie Lawsona szybko przygotowano jedną z komnat i do niej wniesiono nieruchome ciało lorda Richarda. Ochmistrz, choć pilnie spełniający polecenia swej pani, nie krył oburzenia. Bo i jak to tak? Czy wzięcie odwetu za śmierć pana nie jest czynem sprawiedliwym? Ale lady Beatrice nie życzyła sobie ani odwetu, ani sprawiedliwości. Dwóm służkom kazała biec po wodę, czyste płótno i maści z ziół, a Lawson miał natychmiast zdjąć z lorda porwany płaszcz i jopulę. I kiedy on ciął i rozrywał pobrudzone krwią odzienie, pani śledziła baczным wzrokiem każdy jego ruch.

Potem niespokojny wzrok Beatrice spoczął na obnażonym, muskularnym ciele rycerza, na którym widniało wiele śladów walki, nie wszystkie jednak były dziełem zbrojnych z Great Houghton. Wiele ran było to krwawe żniwo bitwy pod Northampton. Jedno ramię, bok i zewnętrzną stronę uda pokrywały rozległe siniaki, zmieniające już barwę i blednące. Niewątpliwie to ślad po upadku z konia podczas bitwy. Liczne rany, powierzchowne i częściowo zagojone, zadały miecze stronników Yorków. A znikające już zaczerwienienie na szyi i ramionach to ślad po ciężkiej zbroi.

Niestety, bystre oko Beatrice dojrzało wiele świeżych ran, odniesionych w ostatniej potyczce z jej czeladzią. Na szczęście żadna z nich nie zagrażała życiu. Ale draśnięcie na ramieniu ostrzem miecza było głębokie, krew płynęła z niego obficie. Ciemne wybroczyny na torsie to zapewne ślady po trzewikach czeladzi. Mogli połamać mu żebra. Najgroźniejsza była jednak rana nad skronią, tu, gdzie włosy posklejane są krwią. Ten cios pozbawił Richarda przytomności. W tym miejscu pozostanie zapewne blizna. Oby tylko na niej się skończyło, wiadomo przecież, jak niebezpieczne są uderzenia w głowę...

Jeszcze raz przemknęła wzrokiem po wszystkich ranach i spojrzała na Lawsona. Ochmistrz spuścił głowę.

- Wybacz, pani. Może my nie powinniśmy...

- Nie, nie powinniście, Lawsonie. To był błąd.

- Myślałem...

- Wiem dobrze, że do walki skłoniły was moje słowa, które usłyszałeś przypadkiem. Ale lord Richard z pewnością nie zasłużył na śmierć z naszych rąk.

- Milady... - Lawson, zdumiony, poderwał głowę. - Przecież oskarżałaś go o śmierć sir Williama! A on niczemu nie zaprzeczał! On...

- Lawsonie! Nie poznałeś całej prawdy, dlatego powtarzam: to, co uczyniliście, było wielkim błędem. A winą należy obarczyć przede wszystkim mnie...

Czuła narastający lęk. już nie lęk, a przerażenie. Jeśli lord Richard umrze - Panie Boże spraw, aby tak się nie stało - ona nigdy sobie tego nie wybaczy. Ta śmierć będzie ciążyć na jej sumieniu do końca jej dni...

- Teraz trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby lord wydobrzeał.

Do komnaty weszły służące, niosąc czyste płótno, miskę i dzban z wodą. W ciągu godziny lord Richard został obmyty, rany owinięte czystym płótnem, na poobijane miejsca nałożono kojącą maść. I przez cały czas podczas tych zabiegów lady Beatrice, kiedy nachylała się nad nieruchomym ciałem, nie ustawała w cichej, błagalnej modlitwie. Nie wyobrażała sobie, żeby Richard z tego stanu nieprzytomności odszedł w śmierć, nie zamieniwszy z nią już ani słowa...

Jednej ze służek kazała czuwać przy lordzie. Nie odstępować go na krok, przecież lord w każdej chwili może się ocknąć. Sama podążyła do swojej komnaty, żeby oczyścić suknię ze śladów krwi. Nadal obwiniła się za swoje porywcze słowa, które rzuciła w twarz ukochanemu mężczyźnie. Kochała go przecież, jej miłości nic nie było w stanie zniszczyć. Ale Pana Boga prosiła teraz tylko o jedno - żeby Richard żył, o nic więcej.

Jeśli Bóg będzie łaskawy, Richard, kiedy dojdzie do sił, wyjedzie stąd, inaczej przecież być nie może. Ciężki grzech splamił ich dusze i rozdzielił. Ale Beatrice pogodzi się z rozłąką, pogodzi się ze wszystkim, byle tylko Richard był żyw...

Wróciła do komnaty o zmierzchu, kiedy zapadała ciepła letnia noc.

- Jak miewa się lord Richard?

Służąca na widok pani poderwała się z krzesła.

- Nic się nie zmieniło, milady.

Beatrice szybkim krokiem podeszła do łoża i położyła dłoń na czole Richarda. Chwała Bogu, nie było rozpalone. Nie ma gorączki, nie ma więc powodu do jeszcze większego niepokoju.

- Idź i zjedz coś - poleciała służącej. - Ja teraz będę przy nim czuwać.

Usiadła na krześle z wysokim oparciem i zapatrzyła się w nieruchomą twarz lorda. Długie, czarne rzęsy rzucały cienie na policzki. Ogorzała twarz na tle białego płótna wydawała się bardzo ciemna. Ręce spokojne, wyciągnięte wzdłuż boków. Oddech głęboki, miarowy. Ale oczy nadal zamknięte. Wszystko, co mogła teraz uczynić, to tylko czekać i mieć nadzieję. I prosić w duchu o przebaczenie...

Pochyliła się, przykryła dłonią zimną dłoń lorda. Ileż siły w tym ręku. Czy wystarczająco dużo, aby dokonać nikczemnego zabójstwa? Och, nie! Jej serce natychmiast się zbuntowało. Lord Richard nie uczynił tego, jest rycerzem, dla niego honor to święta rzecz. Ale i tak między nimi wszystko skończone. Tak musi być.

Już chciała cofnąć dłoń, kiedy nagle Richard poruszył się niespokojnie, rzucił głową. Wtedy mocno zacisnęła palce na jego zimnych palcach, jakby pragnąc osadzić go znowu w rzeczywistości. Wśród żywych.

Richard znów znieruchomiał. A ona, piastując w swej dłoni jego dłoń, siedziała cicha, zatopiona we wspomnieniach o tamtym dniu, kiedy Richard zjawił się w komnatach westminsterskich, zajmowanych przez Hattonów, by prosić o rękę Beatrice. Odziany był w drogie szaty z zielonego i czarnego wzorzystego aksamitu. Szaty dworzanina, ale u boku Richarda zwisał miecz, przypięty do pasa z wytłaczanej skóry. Zapamiętała doskonale wyjątkowo piękny, niespotykany

kształt rękocyfki i pierścien z pysznym rubinem, połyskujący na palcu Richarda.

Musnęła pieszczotliwie zimną dłoń, dziś bez żadnej ozdoby, ponieważ każdy człowiek o zdrowych zmysłach nie nakłada klejnotów, ruszając w drogę, kiedy przy gościńcach grasuje tylu rabusiów.

A tamtego dnia Richard miał na sobie piękny płaszcz, podbity sobolowym futrem. Wyglądał tak pięknie i dostojnie. Kiedy przedstawił sir Hattonowi swoją prośbę, zapewne nie spodziewał się, że spotka się z odmową. Ale sir Walter upatrzył już sobie kogoś innego na męża dla swojej córki.

- Nie, milordzie. Nie mogę ci oddać mojej córki. Jest już komuś przyrzeczona.

Słowa ojca nadal dźwięczały w uszach Beatrice, nadal miały moc pozbawiania jej tchu. Nie, nie spodziewała się odmowy. Sir Walter powinien przecież się cieszyć ze sposobności skoligacenia z tak potężnym rodem! Czwała, że blednie. Jej matka, lady Margery, równie pobladała i zaskoczona, chciała przemówić. Otworzyła usta, ale sir Walter nie skończył jeszcze swojej kwestii.

- Sir William Somerton potrzebuje żony. Zawarliśmy już ze sobą umowę.

Lord Richard nie ustępował, w jego głosie pojawiły się władcze nuty.

- Milordzie! Proszę, abys rzecz całą jeszcze raz rozważył. Wziął pod uwagę życzenia swojej córki, a także korzyści, jakie będziesz miał, jeśli oddasz mi jej rękę. Mój ród nie jest rodem poślednim...

Sir Walter nie dał mu dokończyć.

- Dałem słowo Somertonowi i nie zamierzam go cofać.

Twarz Richarda była nieruchoma jak maska. Nie nalegał więcej. Skłonił się jej ojcu, potem lady Margery, i odwrócił się do Beatrice.

- Panno Hatton! Boleję bardzo, że masz, pani, teraz powód do zmartwienia. Ale chciałem zapewnić, że uczucia moje względem ciebie nie ulegają zmianie... - Ostatnie słowa wymówił jak najciszej, jako że były przeznaczone tylko dla uszu Beatrice. - Nigdy nie pogodzę się z wolą twojego ojca. Przyjadę po ciebie, Beatrice.

Jeszcze tego samego dnia sir Walter zarządził pakowanie i wywiózł rodzinę z Londynu tak pośpiesznie, jakby bał się, że Beatrice okaże mu nieposłuszeństwo. A ona wyjeżdżała z Londynu, uwożąc ze sobą ostatnie słowa Richarda, drogie jej sercu, jak najcenniejszy talizman: „Przyjadę po ciebie, Beatrice”.

Nie przyjechał. Ujrzała go dopiero po dwóch latach, kiedy niespodzianie razem z lordem Greyem de Ruthinem przybył do Great Houghton.

Dzieliły ich dwa lata rozłąki, ale lord nadal jej pragnął. Nie krył się z tym. Czy kochał ją tak bardzo, że nie zawahał się przed zbrodnią? Powążył się na czyn haniebny, by spełnić swoje pragnienia? I pragnienia Beatrice... Bo ona, choć była posłuszną córką i wyszła za Williama Somertona, nigdy o Richardzie nie zapomniała. Jej serce niezmiennie należało do człowieka, który teraz leżał przed nią, cichy i nieruchomy, jakby życie z niego już uszło.

Ostrożnie wypuściła dłoń Richarda ze swoich palców. Oparła się w krzesło i dalej siedziała w ciszy, wpatrzona w majaczącą w mroku twarz.

Godziny mijały. W końcu zmęczenie wzięło górę i Beatrice zapadła w sen.

Richard ocknął się tuż przed brzaskiem, kiedy w rzednącym mroku można już było rozróżnić zarysy sprzętów. Świadomość wracała powoli. Najpierw zaczęły pojawiać się pierwsze strzępki wspomnień, których czepiał się

rozpaczliwie, ale one uchodziły z jego głowy i znikwały, jak dym rozwiewany przez wiatr.

Pierwszy ból odezwał się, gdy poruszył głową. Ból ogłuszający. Potem poczuł żebra. Ukłuło tak, że zaparło mu dech. Ramię było sztywne, mocno przewiązane białym płótnem.

Czyli wiadomo. Leczy teraz rany po tej nieszczęsnej bitwie. Bitwie pod Northampton, gdzie wszystkie nadzieje zostały obrócone wniwecz z powodu nikczemnej zdrady lorda Greya de Ruthina... i zdrady sir Williama Somertona Tak... Po tej bitwie... Tylko... gdzie on teraz jest? Ta komnata jest mu nieznajoma...

I nagle... jakby ktoś podniósł osłonę w lampie. Przypomniawszy sobie wszystko.

Ostrożnie przekręcił głowę i zobaczył Beatrice. Siedziała z odchyloną głową, opartą na twardym oparciu krzesła. Białe dłonie, złożone na podołku, rozpuszczone bujne ciemne włosy opadają na twarz...

Pierwsza myśl była jeszcze półprzytomna... Jakże Beatrice musi być niewygodnie na tym twardym krześle... Ale powoli w głowie zaczynało się przejaśniać. Wróciła pamięć o tym, co zdarzyło się poprzedniego dnia w Great Houghton Hall. Wróciła świadomość, że los schwytał jego i Beatrice w jakąś straszliwą pułapkę. Śmiertelną pułapkę, przecież czeladź Somertonów bez wątpienia zamierzała go zabić. Czy to Beatrice kazała im pomścić śmierć swego męża?

Nie, to niemożliwe...

Obolały umysł, pogrążony jeszcze w chaosie, nie chciał pogodzić się z tą myślą, która bolała bardziej niż najcięższe rany.

Wyciągnął rękę. Tak bardzo pragnął dotknąć teraz Beatrice... Ale bezsilna ręka opadła. Ciemność zasłoniła brzask i znów pogrążył się w zapomnieniu.

Kiedy ocknął się ponownie, był już jasny dzień. Przez otwarte okno do komnaty wchodziło chłodne, rześkie powietrze. Po posadzce ślizgały się promienie słońca. Łupanie w głowie ustało, choć bolała nadal, ale ten ból, mimo że nieprzerwany, był nieporównywalnie mniejszy. Ból w żebrach też się nieco zmniejszył.

Krzesło z wysokim oparciem było puste. Ubranie lorda, wyczyszczone i starannie poskładane, leżało na skrzyni obok wnęki okiennej. Promień słońca ozłocił rękojeść miecza.

Nagle wypadki minionego dnia znów stanęły mu przed oczami, tym razem z całą wyrazistością, wzbudzając w nim wielki gniew. Gromada chłystków napadła na niego na dziedzińcu i próbowała zabić. Chcieli pomścić śmierć swego lorda. Ich żądza krwi na pewno nie wygasła, a on, ranny, w starciu z tą sforą nie ma szans na zwycięstwo. Dlatego, zanim ponowią próbę, trzeba opuścić ten zamek. Jak najrychlej i bez pożegnania z panią tego domu.

Kiedy Beatrice otworzyła drzwi do komnaty, na widok pustego łóżka, stanęła jak wryta. Oprzytomniała jednak natychmiast, gdy tylko dojrzała lorda Richarda. Stał nieopodal, ubrany, co uczynił na pewno z wielkim wysiłkiem. Zdjął też opatrunek z głowy, odsłaniając groźną ranę nad skronią. Na stole leżał miecz, płaszcz i skórzane rękawice.

Wyszykował się do odjazdu! Słaby jeszcze i obolały, o czym świadczyła nienaturalna sztywność ciała i głęboka bruzda na czole.

- Co robisz, panie!

- Lady Beatrice...

Jego oczy, szare teraz jak woda w rzece i tak sarno chłodne, nie odrywały się od jej twarzy.

- To, co widzisz pani. Odjeżdżam.

- Milordzie! Nie wolno ci jeszcze odjeżdżać! Braknie ci sił! Jak wsiądziesz na konia? Twoje żebra...



- Bola, owszem, ale nie powstrzyma mnie to. Także rana na głowie, którą zawdzięczam twojej wiernej i odważnej czeladzi. Wyjeżdżam, pani, i proszę o wybaczenie, jeśli nadużyłem twojej gościnności.

Uśmiechnął się, a serce Beatrice zmroziło lodem. Nigdy jeszcze nie widziała u Richarda uśmiechu tak szyderczego, tak pełnego pogardy. Jakby nagle ujrzała innego człowieka, takiego, jakiego jeszcze nie знаła. Zimnego, doskonale panującego nad swoim ciałem i duszą.

Trudno. Ona również potrafi przejść taką metamorfozę. Wyprostowała się, uniosła dumnie głowę, słowa, jakie padły teraz z jej ust, były powściągliwe i chłodne.

- Sądzę, że nie powinieneś jeszcze dosiadać konia, panie. Ale postąpisz wedle swojej woli, ja niczego ci wzbraniać nie mogę.

Richard zapiął pas z mieczem i zwrócił posępną twarz ku Beatrice.

- Czy to ty, milady, kazałaś swojej czeladzi zasadzić się na mnie? I zabić?

Kiedy usłyszała ten ciężki zarzut, w oczach jej pociemniało.

- Ja? Milordzie! Jak śmiesz zarzucać mi czyn tak haniebnny!

- A czy ty, pani, nie wahałaś się wysuwać wobec mnie oskarżeń, nie mając w ręku żadnych dowodów!

- Żadnych?

Oczy Beatrice rozbłysły gniewem, podsycanym przez żal. Bo i po cóż ona całą noc zamartwiała się z powodu swoich oskarżeń, skoro lord Richard jest w tym tak prędko!

- A jakie to dowody miałyby być mi potrzebne, milordzie? Obiecałaś, panie, że powrócisz do mnie i wcale tego nie uczyniłaś. I nie kryłaś wcale, że William zginął z twojej ręki!

Gorzki gniew zawładnął ich duszami, nie było już miejsca na powściągliwość i delikatność. Słowa okrutnej prawdy same cisnęły się do ust. A słów raz wypowiedzianych nie można już cofnąć.

- A ty wiesz, pani, dlaczego zabiłem Somertona? Chcesz usłyszeć prawdę? Był zdrajcą! Podczas bitwy przeszedł na stronę wroga. Walczył ramię w ramię ze stronnikami Yorków. I dlatego zginął mój kuzyn, lord Buckingham!

- Kłamiesz! - Twarz Beatrice zrobiła się trupioblada. - William zawsze był wierny Lancasterom!

- Niestety nie, lady Beatrice! Twój mąż walczył przeciwko swojemu królowi. Dlatego go zabiłem! Postąpiłem sprawiedliwie, ale omal nie przypłaciłem tego życiem, już po bitwie, tu, w Great Houghton. Powiedz mi, czy to ty wydałaś rozkazy swoim pachołkom? Jeśli tak, to powinienem teraz paść przed tobą na kolana i dziękować, że zdecydowałaś się jednak przywrócić mnie do życia, zamiast wyrzucić moje ciało za mury zamkowe, sępom na pożarcie!

Ona też kipiała złością. Całe jej opanowanie znikło. Zdawała sobie sprawę, że potem będzie żałować swojego postępu, będzie przerażona tym, że nie okazała żadnych względów ranionemu przez jej ludzi człowiekowi. Ale teraz... teraz gniew przemógł jej miłość do Richarda. Musiała uderzyć.

Jej ręka uniosła się, zdecydowanie i szybko, ale Richard był szybszy i silniejszy. Nawet nie zauważyła, kiedy chwycił ją za rękę, udaremniając wymierzenie policzka.

- O, nie! - wyrzucił z siebie ze złością. - Nie uderzysz mnie, pani. Chyba, żebym ci na to pozwolił!

Przyciągnął ją ku sobie, do swej szerokiej piersi. Na policzku czuła jego ciepły oddech, usta oddalone były o cal od jej ust. Usłyszała pełen gniewu szept:

- Mam pocałować cię, pani, na pożegnanie? Na pożegnanie naszej umarłej miłości?

Spojrzała na niego. Przez chwilę mierzyli się płonącym wzrokiem i nagle jego oczy przygasły. Opanował się.

- Nie uczynię tego. Byłaby to kara, a nie wyraz uczucia. A ja nie mam zwyczaju karać kobiet!

Odepchnął ją. Tak mocno, że zachwiała się. I znów nałożył maskę lodowatej uprzejmości. Choć widziała, że jego ręce drżą.

- Proszę o wybaczenie, lady Somerton. Moje zachowanie jest godne pożałowania.

Narzucił na ramiona płaszcz podbity sobolowym futrem.

- Jakie to szczęście, pani, że przekonaliśmy się zawczasu, że do siebie nie pasujemy!

Pani Great Houghton Hall uniosła dumnie głowę, skrywając skrzętnie rozpacz, rozdzierającą jej serce.

- Rzeczywiście, to wielkie szczęście. Zegnaj, Richardzie Staffordzie.

Skłonił głowę.

- Zegnaj, Beatrice Somerton. I wyszedł.

Somerton... Jakże to zaboląło! Jak ostrze noża, wbijające się w serce. Bolało tym bardziej, że serce było kochające.

- Kocham cię, Richardzie. Zawsze będę cię kochała... - Cichy szept zamarł na jej ustach. Stała, zasłuchana w odgłos oddalających się kroków. Richard podszedł do drzwi, otworzył, teraz powoli schodzi po schodach.

Nigdy jeszcze w życiu nie czuła się tak nieszczęśliwa.

Tak samo on.

Jak to się stało, że dwoje kochających się ludzi mogło się nawzajem tak bardzo unieszczęśliwić?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

I znów Beatrice wyszła na mury, znów odprowadzała wzrokiem malejącą w oddali postać Richarda Stafforda, który odjeżdżał gościńcem, wiodącym przez włości Great Houghton, ani razu nie obejrząwszy się za siebie.

Stała i patrzyła ze ściśniętym sercem. Och, Boże, pomyślała, całe moje życie stoję i patrzę, jak Richard Stafford odjeżdża ode mnie!

Nagle na gościńcu pojawił się jeszcze jeden konny. Mimo że był daleko, poznała go od razu. Przecież to Ned, jej brat. Jechał do dworu. Kiedy mijał Richarda, obaj zatrzymali konie i rozmawiali przez chwilę. Widziała, jak Richard, mówiąc coś, obejrzał się za siebie. Ned odpowiedział, wykonując jednocześnie ręką szeroki gest. Potem obaj mężczyźni podali sobie dłonie i rozjechali się w dwie różne strony. Richard spiął konia ostrogami i niebawem znikł wśród gęstego listowia drzew w niewielkim zagajniku, a Ned powoli ruszył w stronę dworu.

- Kiedy jechałem tutaj, spotkałem Richarda Stafforda!

Były to pierwsze słowa Neda, jakie wyrzucił z siebie, gdy zmęczony drogą rozsiadł się na ławie w wielkiej sali. Wyciągnął nogi i odgonił psa, który zaczął obwąchiwać jego trzewiki.

- Powitał mnie bardzo powściągliwie. Wyglądał kiepsko, na znużonego, a poza tym na człowieka, którego coś trapi. - Ned spojrzał bacznie na Beatrice. - A ta jego rana na czole... Wygląda na świeżą. Na pewno nie odniósł jej w naszej ostatniej bitwie!

- Nie. - Beatrice umknęła spojrzeniem w bok. - Tutaj zdarzył się pewien... incydent. Lord Richard został ranny, ale czuł się na siłach wsiąść na konia.

- Aha...

Ned, odbierając od niej kufel z piwem, spojrzał jej prosto w twarz.

- A czy możesz mi powiedzieć dokładniej, Beatrice, co się wydarzyło? I po co on tu w ogóle przyjeżdżał?

Beatrice westchnęła i odstawiła dzban z piwem na stół.

- Ja... - Cóż miała powiedzieć? - Lord Richard przyjechał, żeby złożyć mi kondolencje z powodu śmierci Williama. On... Och, Ned!

Nie, to było ponad jej siły! Ukryła twarz w dłoniach, plecy zadrżały od powstrzymywanego płaczu.

- Beatrice! Co się stało?

Ned, przestraszony, zerwał się z ławy i próbował objąć siostrę. Ale ona stanowczym ruchem odsunęła się od niego. Opuściła ręce. W oczach, mokrych od łez, dojrzał rozpacz.

- Kocham go! Darzę największą miłością. Wiem, że on też mnie kocha. A przynajmniej tak było... Bo teraz... teraz nie wiem. Och, Ned! On zabił Williama... podczas bitwy! A mnie trapi straszliwe podejrzenie, że uczynił to, bo William stał między nami! Chciał uczynić mnie wolną. A ja... ja sama tego pragnęłam... najgoręcej. Żeby Williama... nie było. Dlatego jestem tak samo winna jak Richard. Wybaczyłam mu i nigdy go kochać nie przestanę, ale... Powiedz sam, Ned, czy teraz mogę zostać jego żoną?! I czy wiesz, że Richard w chwili wzburzenia oskarżył Williama, że rzekomo był zdrajcą?! Nigdy w to nie uwierzę, nigdy! Powiedziałam mu, że kłamie...

Czyli stało się to, czego się obawiał, pomyślał Ned.

- Och, Beatrice... - Ujął rękę siostry i razem przysiedli na ławie. Podał jej kufel z piwem. Chciał koniecznie, żeby napiła się trunku, zanim pozna bolesną prawdę. - Beatrice! Lord Stafford nie kłamał. Twój mąż na polu bitwy zwrócił się przeciwko królowi.

- Nie... - Twarz Beatrice była biała jak pergamin.

- Wybacz, Beatrice. Powinienem był powiedzieć ci to od razu. Ale nie chciałem zadawać ci jeszcze więcej bólu. Teraz widzę, że był to wielki błąd.

Ned zaklął, długo i dosadnie. Gwałtownym ruchem wyjął kufel z rąk siostry i wypił do dna.

- Posłuchaj, Beatrice! Nasze wojsko zostało rozgromione, chociaż nikt nie spodziewał się klęski. Przecież skutecznie broniliśmy naszych pozycji. Ale zostaliśmy zdradzeni przez tego łotra, Greya de Ruthina. Oby jego dusza smażyła się w piekle! Bo kiedy hrabia Warwick ruszył na nas, Grey rozkazał swoim ludziom opuścić broń i nie stawiać oporu. Dzięki temu oddziały Warwicka bez przeszkód dostały się do naszego obozu, gdzie król Henryk czekał na wynik bitwy. I Warwick...

- Ned potrząsnął bezradnie głową, jakby trudno mu było jeszcze w to uwierzyć. - Warwick po prostu podjechał do Jego Królewskiej Mości i wziął go do niewoli. Po pół godzinie było już po wszystkim.

- A... William?

- William Somerton też zdradził - powiedział brat twardym głosem. - Przeszedł na stronę Yorków i wykonywał rozkazy Greya de Ruthina.

Tę okrutną prawdę Beatrice przyswajała sobie z wielkim trudem. Czuła palący wstyd, że człowiek, któremu była poślubiona, okazał się nikczemnym zdrajcą. Czuła też rozpacz. Richard powiedział jej prawdę. A ona bez wahania zarzuciła mu kłamstwo i podeptała jego godność.

- Widziałem wszystko na własne oczy, Beatrice - mówił dalej Ned. - Somerton zajął pozycję wśród ludzi de Ruthina, pod jego chorągwią. Podniósł swój miecz i ruszył na żołnierzy Lancasterów, broniących króla. Widziałem, jak brał udział w ataku na naszego dowódcę, diuka Buckingham, który osobiście rzucił się Jego Królewskiej Mości na ratunek... I widziałem, Beatrice, jak Stafford siekł mieczem Somertona.

Sprawiedliwie. Uczynił to w obronie króla i swego kuzyna, lorda Buckingham. A był w sytuacji bardzo groźnej, sam omal nie postradał życia. Niestety, diuk Buckingham poniósł śmierć.

Beatrice przez dłuższą chwilę nie odzywała się ani słowem. Siedziała blada i sztywna, czekając, kiedy okrutna prawda ostatecznie zagnieździ się w jej głowie i trafi do serca, które zetnie lodem.

Była przerażona. Tym, co stało się na polu bitwy. I tym, co uczyniła ona sama.

- Ned... - wyrzuciła z siebie zdławionym głosem. - Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej ?

- Żebyś nie cierpiała z powodu zdrady swojego męża.

- Zdrady... Takiej podłości... Ale dlaczego... Dlaczego on to uczynił?

- Nietrudno odgadnąć, Beatrice. Somerton powinien był dochować wierności swojemu suwerenowi, za sprawą którego znacznie powiększył swoje włości. Grey zażądał od niego posłuszeństwa, a Somerton nie chciał robić sobie z niego wroga. Poza tym prawdopodobnie de Ruthin obiecał Somertonowi, że wynagrodzi go sownie.

Beatrice w milczeniu skinęła głową. Wszystko to brzmiało tak logicznie.

- Somerton winien był zdrady - powiedział z naciskiem Ned, jakby chciał ostatecznie rozwiązać wszelkie wątpliwości siostry. - Stafford zabił Williama tylko z obowiązku. Powiedział ci prawdę. Nie okłamał cię. To William cię okłamał i zdradził. Zdradził nas wszystkich.

- Boże wielki! A ja... - Beatrice odwróciła głowę, aby brat nie dojrzał, że jej twarz płonie ze wstydu, i mówiła dalej, drżącym, załamującym się głosem: - ...a ja oskarżyłam Richarda, że z rozmysłem zabił Williama, z powodów bardzo niskich. I, co gorsza, moja własna czeladź omal nie odebrała

mu życia. A ja swoim niesprawiedliwym oskarżeniem zmusiłam go, by stąd odjechał. I to jeszcze nie wszystko! Bo przedtem... przedtem podniosłam na niego rękę! Mimo że był ranny i osłabły po walce z moją czeladzią. Ned! Nie pojmuję, jak mogłam coś takiego uczynić! Jak...

Plecy Beatrice zdrząły. Ned, poruszony jej rozpaczą, objął ją ramieniem i przytulił.

- Nie płacz, Beatrice! Stało się, nic na to nie poradzisz. Ale może uda ci się jakoś to wszystko uładzić.

- Ale jak? Jak, Ned? Przecież lord Richard na pewno czuje do mnie nienawiść. Nigdy nie przestanie mnie nienawidzić, nigdy już nie będzie mnie szanował. Usłyszał ode mnie zbyt wiele gorzkich, niesprawiedliwych słów. Zadałam mu tyle bólu i zabiłam jego miłość.

Ned, wpatrując się w pobladłą, umęczoną zgryzotą twarz siostry, milczał i myślał gorzko, jak okrutnym człowiekiem był ich zmarły ojciec, który dla własnych korzyści zmusił jedyną córkę do zamążpójścia za człowieka jej obojętnego, czyniąc ją nieszczęśliwą.

Biedna Beatrice... Jeszcze raz przytulił siostrę, pragnąc dodać jej otuchy, i wstał ze swego miejsca.

- Ciężko mi zostawiać cię tutaj samą, ale pora mi ruszać w drogę.

Beatrice powoli powstała z ławy. Wzięła głęboki oddech. Stało się. Popelniła już wiele błędów, musi się jednak z tym pogodzić i żyć dalej. Ale teraz przynajmniej zna całą prawdę. Wie, że William złamał przysięgę wierności i okrył hańbą całą rodzinę. Wie, że lord Richard swego honoru nie splamił i że jest prawym człowiekiem.

- Jeszcze jedno, Ned... Jest coś, co chciałabym wiedzieć... Pamiętasz, jak przed ślubem z Williamem ojciec wysłał mnie do ciotki, do Lincoln. Czy podczas mojej nieobecności lord Richard przyjechał do Mears Ashby?



Po twarzy Neda przemknął jakiś cień. Zawstydzienia? Ale odpowiedział.

- Tak, Beatrice. Przyjechał.

- I co się wtedy wydarzyło?

- Chciał zobaczyć się z tobą. Prosił ojca, żeby jeszcze raz rozważył swoją decyzję. Ale ojciec powiedział mu, że podpisy pod umową zostały już złożone, a ty mieszkasz w Great Houghton. I za kilka tygodni wyjdiesz za mąż.

- Nikt mi o tym nie powiedział...

Ned rzucił na siostrę pełne skruchy spojrzenie. Spodziewał się z jej strony wybuchu gniewu. Ale Beatrice milczała, tylko jej twarz pobiadła jeszcze bardziej.

- Czy to by coś zmieniło, Beatrice? - spytał ostrożnie.

- Chyba nie... - odparła nieswoim głosem. - Na pewno nie.

Po prostu jeszcze jedna rana, jaką zadała Richardowi Staffordowi.

- Nie obwiniaj się za bardzo, Beatrice - powiedział Ned, ruszając ku drzwiom. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli razem ze Staffordem wszystko sobie spokojnie wyjaśnicie.

- Tak. Masz rację...

Usiłowała wykrzesać z siebie uśmiech, ale jej wysiłki spełzły na niczym.

- Tak uczynię, Ned. Teraz pali mnie wstyd z powodu hańby, jaką okrył się William. I z powodu moich własnych, nikczemnych postępów. Ale wiem, że muszę naprawić zło, jakie sama wyrządziłam.

Jak naprawić to zło?

Do głowy przyszła jej jedna tylko myśl. I kiedy podjęła już decyzję, wydawało się, że zadanie nie jest trudne. Ale czy cel tak samo łatwy do osiągnięcia? Tego nie można było przewidzieć...

Otworzyła skrzynię i wyjęła z niej pięknie rzeźbioną szkatułkę z cedrowego drewna. W szkatułce leżał łabędź z kości słoniowej. Pogłaskała jego biedną, wykrzywioną nóżkę, zdumiona nie po raz pierwszy, że tak krucha figurka w zamęcie bitwy poniosła tak niewielki uszczerbek. Owinęła ją starannie w kawałek miękkiej tkaniny, potem w kawałek skóry i malutki pakunek mocno obwiązała konopnym sznurkiem. Jeśli to maleństwo dało radę przetrwać straszną bitwę, na pewno zniesie trudy podróży w troskliwych rękach posłańca, który zawiezie je do zamku Elton's Marsh we wschodniej Anglii.

Wzięła arkusz cienkiego pergaminu. Naostrzyła gęsie pióro i zasiadła przy małym stoliku, ustawionym koło okna. I wtedy pojawił się kłopot. Co napisać, żeby lord Richard zechciał to przeczytać?

Napisz mu, co ci leży na sercu. Proś o wybaczenie. Wyznaj wszystko szczerze, a on niech to osądzi. Szczerość i uczciwość to najlepsza droga. Jedyna droga.

Tak. Wyzna mu wszystko, a on dokona ostatecznego wyboru. Palce Beatrice bezwiednie potarły stanik sukni tam, gdzie biło serce. Jakby chciała złagodzić ten ból, to uczucie osamotnienia i pustki.

Umoczyła pióro w inkauscie i zaczęła pisać. Słowa, które powoli i z trudem składały się w jej głowie.

„Richardzie, mój najdroższy!

Poznałam prawdę. Jestem świadoma, że stało się to za późno, ale rzecz cała leży mi na sercu i chciałabym ją wyjaśnić najlepiej, jak potrafię. Mój brat Ned opowiedział mi o podłości lorda Greya, o tym, że zdradził Jego Królewską Mość podczas bitwy, co spowodowało rzeź tylu wiernych królowi ludzi. Powiedział mi także o nikczemnej decyzji Williama, który stanął po stronie zdrajcy, de Ruthina, dokonując równie podłego czynu. Opowiedział mi, jak

zmuszony byłeś podjąć z nim walkę i odebrać mu życie, aby ocalić króla przed niewolą, a swego kuzyna, diuka Buckingham, przed śmiercią. Mój drogi Richardzie, czy potrafisz mi kiedyś wybaczyć moje porywcze słowa? Oskarżyłam Cię, że przedkładasz swoje pragnienia ponad lojalność wobec Korony. A Ty przecież, i ja to wiem, jesteś człowiekiem, dla którego honor jest wszystkim, a Twoje sumienie nie ma żadnej plamki... w przeciwieństwie do Williama.

Ned powiedział mi również, że przyjechałeś po mnie do Mears Ashby. Ja w tym czasie przebywałam u ciotki, w Lincoln. Mój ojciec okłamał Cię. Okłamał także mnie.

Wina leży po mojej stronie. Nic nie usprawiedliwia moich gwałtownych, nieprzemyślanych słów ani napaści na Ciebie w moim domu. Mój umysł nakazywał mi Cię oskarżać, chociaż serce zaprzeczało temu z całą mocą. A Ty mogłeś zginąć z rąk mojej czeladzi, zasłaniającej się moim imieniem. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Mogę Cię tylko prosić o wybaczenie i mieć nadzieję, iż uwierzysz, że moje nieporadne przeprosiny nie są to tylko puste słowa. Przed przeczytaniem tego listu zapewne zdążyłeś już zobaczyć, co jeszcze przekazałam Ci przez posłańca. Pragnę z całego serca, abyś zatrzymał tego łabędzia. Na znak, że uznajesz mój żal z powodu tego, co uczyniłam.

Williama spotkała śmierć, ponieważ wystąpił przeciwko Koronie. Och, Richardzie! Zdaję sobie sprawę, ile zadałam Ci bólu i cierpienia! Serce mi pęka z rozpacz... Nie, nie potrafię już niczego więcej napisać. Kocham Cię, Richardzie, jesteś moją miłością. Zawsze nią byłeś, i będziesz nią zawsze. Ale pogodzę się z tym, że Ty nie potrafisz dłużej odwzajemniać moich uczuć.

Richardzie, mój ukochany! Pragnę z całego serca, z każdym moim tchnieniem, aby nie taki był koniec naszej miłości! - Beatrice".

Zawahała się na moment. A potem dopisała, szybko i pewnie: „Hatton".

List skończony. Beatrice napisała o wszystkim, co leżało jej na sercu. Otarła dłonią policzki, żeby łzy nie poplamiały pergaminu i złożywszy starannie biały arkusz, owinęła wszystko w kawałek cienkiej skóry. Wzięła list i broszkę, i wyszła z komnaty, żeby przekazać polecenia umyślnemu. Musi uczynić to jak najszybciej, zanim zmieni zdanie. Przecież nadziei żadnej mieć nie może. Znieważyła Richarda. Zdeptała jego honor, poddała w wątpliwość jego prawość. Człowieka, który wahał się z ujawnieniem straszliwej prawdy tylko dlatego, że chciał ją uchronić przed jeszcze jednym cierpieniem. Znieważyła człowieka, który postępował według najbardziej świetlanych zasad rycerskości.

Pakuneczek został dostarczony do zamku Elton's Marsh. Posłaniec jednak nie przywiózł do Great Houghton żadnej odpowiedzi. Lorda Richarda w zamku nie było, nadal walczył w szeregach wojsk Lancasterów. Pozostawało więc już tylko czekanie. Beatrice zdawała sobie sprawę, że uczyniła wszystko, co w jej mocy, ale to przeświadczenie wcale nie zapewniało jej spokoju.

Czas mijał nieubłaganie. Dni, tygodnie, miesiące. Lato minęło, nadeszła jesień, potem zima ze swym przenikliwym chłodem. Na przeorane kopytami koni pole bitwy, gdzie walczyło tylu ludzi i tylu z nich poniosło śmierć, spadł śnieg. Nakrył je białym całunem, jakby pragnąc zatrzeć pamięć o okrutnych wydarzeniach, jakie rozegrały się między dwoma rodami, kiedyś deklarującymi niezachwianą przyjaźń.

Beatrice ze swoimi ludźmi zamknęła się w dworze, a żadne wieści nie nadchodziły z zewnątrz.

Zbliżało się Boże Narodzenie, czas świętowania, który raduje nawet bardzo zasmucone serca, ale nie serce Beatrice. I choć uczyniła zadość prośbie Neda, zjeżdżając na święta do Mears Ashby, pojawiła się tam blada, apatyczna, ze smutnymi oczami, pozbawionymi blasku. Uśmiechała się z obowiązku, tak jak wszyscy klaskała podczas popisów błazna i muzykantów. Tańczyła, brała udział w tradycyjnych grach. Była to mężna próba, ale nie zdołała oszukać nikogo. Wszyscy widzieli, że podczas wspólnych posiłków prawie niczego nie bierze do ust i najchętniej przesiaduje w jakimś ciemnym kącie, sama i milcząca.

Tak było. I podczas tych chwil zadumy w jej głowie nieustannie pojawiały się bezlitosne obrazy z przeszłości. Czowała się źle wśród ludzi, czowała się źle w samotności. I kiedy tylko mogła to uczynić, nie naruszając zasad dobrego wychowania, umknęła z powrotem do swojego dworu.

Żona Neda, Alice Hatton, nie kryła zdumienia, że Beatrice tak bardzo rozpacza po śmierci sir Williama Somertona.

- Przecież on w jej własnym domu traktował ją niewiele lepiej niż zwyczajną służkę.

- To prawda - przytaknął Ned.

- Ty nigdy byś tak mnie nie potraktował.

- Naturalnie, że nie.

Ned gorączkowo szukał jakiejś wymówki, która pomogłaby uniknąć dalszej rozmowy na ten temat. Ale nic do głowy mu nie przychodziło, a żona drażyła nadal.

- Nigdy mi się nie podobał. Zawsze zaciskał usta, jakby w złości. Biedna Beatrice.

- Tak. Biedna Beatrice.

- Ale wreszcie uwolniła się od niego. I czas mija, dziwne, że Beatrice wcale nie wygląda na osobę zadowoloną.

Nedowi nie pozostawało nic innego, jak skłamać, i to bez zmrużenia oka.

- Ja też się temu dziwię, Alice. Nawet bardzo.

Po powrocie do Great Houghton Beatrice nieustannie znajdowała jakiś powód, żeby otulić się aksamitnym płaszczem i wejść na mury. Stała tam bez ruchu i spoglądała na gościniec, wiodący do dworu. Stała, póki nie przypomniała sobie o swoich obowiązkach i nie zmusiła się do zejścia na dół.

On nigdy już tu nie przyjedzie. Nigdy. Czas mijał. Na duszy było coraz ciężej.

Potem do Great Noughton Hall zaczęły docierać wieści o wielkiej bitwie na północy, bitwie pod Wakefield. O zwycięstwie Lancasterów, o tym, że w bitwie tej sam diuk Yorku, który niedawno powrócił z Irlandii, postradał życie.

Czy Richard walczył w tej bitwie? Beatrice nie łudziła się. Bitwa zapewne była bardzo krwawa, zabrała wiele istnień ludzkich. Och, Boże, jakże pragnęła, żeby Richard zdrów i cały powrócił już do swego zamku, do Elton's Marsh! Czy nadal nosił przy sobie małego łabędzia, czy też rzucił broszę na dno skrzyni, jako nic nie znaczącą pamiątkę i zapomniał o niej?

Pewnego dnia poszła do wiejskiego kościółka pod wezwaniem Świętego Michała i Wszystkich Aniołów, gdzie pochowano Williama. Grobowiec, już wykończony, był imponujący. Zdobila go wspaniała rzeźba z alabastru. Sir William Somerton w pełnej zbroi, śpiący snem wiecznym. Głowa oparta o hełm, stopy o skrzydlatego gryfa, takiego, jaki widniał w herbie Somertonów. Ręce złożone pobożnie na piersiach.

Beatrice, wpatrując się w nieruchomą, kamienną twarz, pomyślała, że nigdy przedtem nie widziała na niej takiego spokoju.

I takiego zadowolenia z siebie. Ponieważ William, złośliwy i małostkowy, nie omieszkał nawet po śmierci zatruć

życia swojej żony. W swojej ostatniej woli, choć okazał się nadzwyczaj hojny, zawarł również ukłucie skorpionia. Klauzulę, że Beatrice, jeśli ponownie wyjdzie za mąż, traci wszystko. Włości Great Houghton przechodzą na własność najstarszego syna Williama, wdowa będzie musiała zadowolić się tylko skromną sumką czterdziestu funtów oraz sprzętami, które nie będą ważyły więcej niż dziesięć marek (Marka - jednostka wagowo - monetarna, używana w Europie Zachodniej od XI w. 1 marka = od 180 do 250 g.). Wiano raczej skromne, nie pociągające dla ewentualnych kandydatów do jej ręki.

Jeszcze jedna nikczemna złośliwość ze strony Williama.

Beatrice dotknęła zimnej twarzy z alabastru.

- Dlaczego mi to zrobiłeś?

Twarz pozostała nieruchoma. Zadufana, odpychająca, jak przedtem.

Jakże ona pragnęła, żeby ten człowiek, okazujący jej tylko wzgardę, przestał być jej mężem! Ale nie tak, nie takim kosztem!

Ale to nie z powodu Williama jej serce cierpiało. I kiedy wracała do zamku, nagle ogarnął ją gniew. Zjawił się znikąd, jak gwałtowna ulewa z letniego nieba.

- Dlaczego nie odzywasz się, Richardzie? Te słowa, wymówione na głos, usłyszały tylko gawrony, siedzące nieruchomo i z godnością na gałęziach rozłożystych buków. Powiedziała to w rozżaleniu, choć zdawała sobie sprawę, że powinna się już pogodzić z rzeczywistością. Milczenie Richarda było dostatecznie wymowne, odbierające resztki nadziei, które znikwały, jakby ktoś wdeptywał je w błoto. Może lepsze to, niż zadręczanie się ciągłym czekaniem? Czy wszyscy mężczyźni są tak nieprzejednani? Richard też? Znów poczuła przypływ gniewu. Jak Richard śmie zadręczać ją ciągłą niepewnością? Jak może być tak okrutny?

Gniew pojawił się i znikł, pozostawiając w duszy szarą, zimną pustkę.

Dla Richarda Stafforda mijające miesiące wcale nie były lepsze, choć odczuwał to niewątpliwie mniej boleśnie. W życiu rycerza podczas wojen nie ma zbyt wiele czasu na zadumę. A Richard brał udział w kolejnej bitwie, pod Wakefield, z której udało mu się wyjść prawie bez szwanku, nie licząc normalnych zadraśnień i stłuczeń, nieuniknionych podczas gwałtownych starć. Prawdziwy cud, bo bitwa była bardzo krwawa. Diuk Yorku dostał się w okrążenie i zasieczony został mieczami na śmierć. Potem przystąpiono do bezpardonowej rozprawy ze szlachtą walczącą po stronie Yorków. Była to bezlitosna rzeź. Richard wycofał się wtedy z mieszanymi uczuciami. Po bitwie powrócił do swego zamku, do Elton's Marsh. Odpoczywał, dochodził do sił.

Tym razem nie kusił losu. Małego łabędzia z kości słoniowej nie zabrał ze sobą pod Wakefield. Czekał w zamku na jego powrót. Mały, dumny i błyszczący, jak symbol nadziei, promyk światła w skołatanej głowie Richarda, którego nieustannie prześladowały w snach krwawe sceny z pola bitwy i śmierć. Jako możliwość wspólnej przyszłości z kobietą, która, niezależnie od wszystkiego, co się wydarzyło, nadal była panią serca lorda Richarda Stafforda.

Richard uśmiechnął się i musnął palcem kunsztownie wyrzeźbione pióra. Potem po raz kolejny wziął do ręki pergamin i przeczytał list od Beatrice. Wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obraz wdzięcznej postaci za stołem, zajętej pisaniem.

Beatrice... Tyle czasu minęło, a w jego pamięci wszystko było tak żywe. Miętkość i słodycz jej ust, piękny zapach jedwabistych włosów, kiedy w zimnym korytarzu pałacu Westminster uwolnił je z welonu...



Sześć długich miesięcy bez Beatrice. Kiedy odjeżdżał z Great Houghton Hall, był przekonany, że widzi ją po raz ostatni. Był przepełniony goryczą i gniewem na los, który znów podsunął mu Beatrice, ale tylko po to, by ponownie z nią rozłączyć. Trapiło go również wielkie poczucie winy z powodu śmierci Somertona, które kazało mu rozpamiętywać i wątpić w szlachetne pobudki czynu, jakiego dokonał tamtego dnia, pod Northampton. Ale to nie trwało długo. Znów ruszył w pole, znów musiał stawić czoła śmierci. Krew, przemoc i chaos na polu bitwy zabijają w człowieku wszelkie uczucia i myśli, oprócz tej jednej. Jak odparować cios, jak zabić kolejnego wroga. Żeby samemu ocaleć.

Po powrocie do domu znów zaczął rozmyślać. I w końcu udało mu się dojść do ładu z samym sobą. Gdyby po raz drugi przyszło mu stanąć do walki z Williamem Somertonem, do walki w obronie własnej, króla albo Buckingham - też by walczył do upadłego i zabił każdego.

Pojął, że nie może obwiniać się za śmierć Williama Somertona. Nie popełnił czynu haniebnego, żaden grzech nie splamił jego duszy. Sumienie ma czyste.

A Beatrice poznała prawdę o tamtym dniu. I uwierzyła. Może ta przepaść, jaka między nimi się wytworzyła, w końcu zniknie.

Pora ruszać w drogę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była wiosna. Po zimnym, kapryśnym marcu nadszedł kwiecień. Przyniósł ze sobą ciepłe wiatry i jasne dni. Żywopłoty z tarniny obsypane były kwieciami, kwitły również pierwiosnki w tajemnych zakątkach ogrodu. Ich jasnożółte płatki i delikatne listeczki kołysały duszę Beatrice. Od śmierci Williama minęło niewiele ponad sześć miesięcy, nadal nosiła ciężką żałobę, ale nowe życie, budzące się dookoła, odpędzało od niej smutne myśli.

Dzięki odwiedzinom Neda i listom od matki, która przeniosła się do siostry, do Londynu, wiedziała, co się dzieje w świecie. Lady Margery wysyłała do córki prawdziwe epistoły, pełne ostrej krytyki na temat trwającej nieprzerwanie walki o władzę. Beatrice czytała listy dokładnie, ale potem, zwijając pergamin, dziwiła się w duchu, dlaczego spór między Lancasterami i Yorkami, w którym zwycięstwo przechylało się to na jedną, to na drugą stronę, tak naprawdę zdaje się ją niewiele obchodzić. Dlaczego? Przecież ona, dzień po dniu, nieustannie czekała na wieści od kogoś innego. Od tego jednego jedyne go człowieka.

Wiedziała, że on żyje. Tę radosną wieść przekazał jej Ned. Lord Richard Stafford ocalał z rzezi pod Wakefield, przeżył także następną bitwę, jeszcze bardziej krwawą, pod Towton. Radowała się całym sercem, ta wieść była przecież najważniejsza. Ale jej szczęście nie miałoby granic, gdyby Richard zechciał jeszcze chwycić za gęsie pióro i skreślić do niej kilka słów...

Niestety, żaden posłaniec z Elton's Marsh nie pojawiał się u bram Great Houghton Hall. Czas mijał, resztki nadziei Beatrice gasły.

- Masz gościa, pani...

Beatrice położyła nożyce obok koszyka, pełnego smutnych zeschniętych łądyżek, pozostałościach po ubiegłej jesieni, i podniosła się z kolan.

- Któż to taki, Lawsonie?

- Nie podał swego nazwiska.

Nie podał, ale Lawson poznał go od razu. I teraz z wielkim trudem udawało mu się pod maską szacunku ukryć zadowolenie.

- Prosił, żeby przekazać mi lady ten pakuneczek. Powiedział, że kiedy zobaczysz to, pani, domyślisz się, kim on jest i na pewno go przyjmiesz.

Och, ona już wiedziała! Odebrała od Lawsona pakuneczek i drżącymi palcami rozwinęła kawałek czarnego aksamitu. Musnęła palcami kunsztownie wyrzeźbione pióra i nóżkę ptaka, która ucierpiała w bitwie pod Northampton.

- Lawsonie! Gdzie... gdzie on jest?

- Pozwoliłem sobie zaprowadzić go do paradnej komnaty, pani. Pomyślałem sobie, że takie byłoby twoje życzenie.

Pani oddaliła się szybkim krokiem. Dopiero wtedy twarz ochmistrza rozpogodziła się. Tym razem bowiem wszyscy w Great Houghton Hall radowali się z przybycia lorda Richarda Stafforda. Radowali i mieli nadzieję, że dzięki niemu na twarzy smutnej pani znów zagości uśmiech.

Dostojeństwa wystarczyło Beatrice tylko na kilka chwil. Bo kiedy tylko weszła do dworu, zapomniała, że jest damą i chwyciwszy w garść spódnice, pobiegła jak na skrzydłach do drzwi paradnej komnaty, które pchnęła tak mocno, że uderzyły o ścianę. Dopiero wtedy przystanęła.

Richard! Nic się nie zmienił, może tylko trochę wyszczupłał, a na pociągłej twarzy pojawiło się kilka nowych zmarszczek. Nad skronią widać niewielką bliznę, ślad po mieczu jednego ze zbrojnych z Great Houghton.

Wrócił do niej. Serce, okryte czarnym jedwabiem żałobnej sukni, biło jak oszalałe. Ale w głowie pustka, ani śladu słów, żalu czy wyjaśnień, żadnych słów o miłości, które przedtem powtarzała sobie w duchu nieskończoną ilość razy.

Dała radę tylko wykrztusić:

- Richardzie... marzyłam o tej chwili...

- A cóż takiego robiłaś, aby spełnić to swoje marzenie?

- Ja... - Zamilkła. Potrząsnęła nieznacznie głową. Nie, jeszcze nie pora na szczerość. Jeszcze nic nie wiadomo, a z twarzy Richarda niczego nie można wyczytać. Była pełna powagi. - Po co przybyłeś tu, Richardzie?

Czy po to tylko, żeby zwrócić jej broszę, ponieważ dla niego nie przedstawia już żadnej wartości?

- Przyjechałem, Beatrice, bo nie potrafię już dłużej być z dala od ciebie.

Jej twarz nadal była poważna, ale w sercu Beatrice zatliła się iskierka nadziei.

- Powiedziałem kiedyś, że nie pasujemy do siebie. Teraz żałuję tych słów.

- Pamiętam. A ja... - Beatrice ostrożnie podniosła wzrok. - Żałuję, że byłam tak nieprzejednana.

- Przyjechałem też, Beatrice, po to, żeby zadać ci pewne pytanie. Powiedz mi, czy mimo tego wszystkiego, co się dotychczas zdarzyło, co nas rozłączyło... Czy nadal mnie kochasz, Beatrice?

Iskierka nadziei zmieniła się w płomień. Ten płomień Beatrice czuła na swoich policzkach.

- Tak, Richardzie.

Wstrzymała oddech, a z ust Richarda uleciało głębokie westchnienie. Jakby wreszcie zrzucił z siebie jakiś ogromny ciężar, prawie nie do uniesienia.

- Chwała Bogu!

Nigdy jeszcze w życiu nie czuł takiej ulgi. Wszystkie wątpliwości i obawa, że zastanie Beatrice nieprzychylną, znikły, jak mgła w gorących promieniach słońca. Słodka twarz Beatrice mieniła się od uczuć, ale żadne z nich nie napawało lękiem. Widział nadzieję i radość, jeszcze ostrożną...

- A o czymże to marzyłaś, pani?

- O czym?! Och, Richardzie!

Pierwszy jej krok był w miarę powolny, drugi na pewno szybszy. A potem zaszumiały spódnice. Pobiegnęła prosto w rozpostarte, pokryte pyłem gościńca, ramiona Richarda Stafforda. Objęły ją mocno, szczęśliwą. Bo stało się. Nareszcie trafiła w ramiona ukochanego, a łabędź Hattonów, którego trzymała w ręku, przytulony był do serca Richarda.

- Skrzywdziłam cię, Richardzie - powiedziała stłumionym głosem, kryjąc twarz na jego ramieniu. - Nie doświadczyłeś przeze mnie zbyt wiele dobrego... Nową bliznę nad skronią mnie zawdzięczasz...

- Nieważne, Beatrice...

- Myślałam, że zapomniałeś o mnie. Jak ja na ciebie czekałam! Ile łez wylałam... Ale zasłużyłam na to!

- Beatrice! Nie mów tak! Jakże mógłbym o tobie zapomnieć?

Palce Richarda dotknęły ostrożnie jedwabistego loka nad czołem, który wymknął się spod welonu. Wciągnął głęboko w płuca delikatny zapach lawendy, jeszcze nie wierząc do końca, że jego najgorętsze pragnienie spełniło się. Ukochana Beatrice z własnej woli znalazła się w jego ramionach.

- Nie opuszczaj mnie, Richardzie. Nigdy więcej...

Podniosła na niego oczy lśniące od łez i musnęła dłonią jego twarz. Nie, to nie był sen, który zniknie, gdy rankiem poranne słońce każe otworzyć oczy i przeżyć jeszcze jeden smutny, samotny dzień.

- Nigdy cię nie opuszczę, Beatrice. Nigdy więcej nie będziesz płakała przeze mnie. Przysięgam uroczyście.

Pochylił głowę i przywarł wargami do ust Beatrice. W tym gorącym pocałunku zawarł wszystko. Miłość ogromną i udrękę długich miesięcy rozłąki. Cały ból i żal. Słodycz ust Beatrice koła, leczyła poranioną duszę. I burzyła krew, budząc namiętą żądzę.

Oderwał usta od jej ust, musnął wargami czoło, powieki, atlasową skórę skroni i równie atlasowy podbródek. Palce Beatrice wczepiły się w jego ramiona.

- O tym też marzyłam, Richardzie... - szepnęła. - I śniłam co noc...

Drżała. Jej serce biło tak samo mocno, jak jego. Czy pragnie go? Bo on nikogo jeszcze w życiu tak nie pragnął, jak tej kobiety. Delikatny rumieniec na jej twarzy świadczył, że pojęła jego intencje. Pojęła, ale czy wyrazi zgodę?

- Beatrice... Moja miłości... Pragnąłbym czegoś więcej niż pocałunków.

Delikatny rumieniec na jej policzkach stał się o ton ciemniejszy.

- Pragnę tego tak samo, jak ty, Richardzie. Wysunęła się z jego objęć, wzięła go za rękę i powiodła ze sobą. Kiedy dochodzili do schodów, z ciemnego kąta wynurzył się ochmistrz.

- Czy milady ma jakieś życzenia?

Lady Beatrice Somerton potrząsnęła głową i posłała mu promienny uśmiech.

- Dziękuję, Lawsonie. Mam wszystko, czego mi potrzeba!

Domyślała się, że jej nieskromne zachowanie będzie głównym tematem rozmów służby przy stole podczas południowego posiłku. Nie domyślała się jednak, że zachowanie to będzie również powodem do radości. Bo

wszyscy w Great Houghton Hall z całego serca życzą jej szczęścia.

Lord Richard wszedł za Beatrice do komnaty, zamknął drzwi i spojrzał na swą wybrankę. Jej promienna twarz nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Wypisana na niej była miłość. I przyzwolenie.

- Beatrice...

Ujął jej aksamitną dłoń i przytulił do serca.

- Nic już nigdy nie stanie między nami, Beatrice. Nic i nikt nas nie rozłączy...

- Ja też tego pragnę, Richardzie, z całego serca. Wystarczy tego zła, co już się wydarzyło. Nie ufałam ci, to mój największy grzech. Nie ufałam, kiedy ty musiałeś dokonać tak trudnego wyboru!

- A teraz ufasz miś -

- Tak. Naturalnie.

- Jestem szczęśliwy, Beatrice, że tak myślisz. A ja długo to jeszcze rozważałem, zastanawiałem się, czy postąpiłem słusznie. Nie czuję się winny. Wiem, że gdybym ponownie znalazł się w takiej sytuacji, jak wtedy, podczas bitwy pod Northampton, postąpiłbym tak samo. Wierny przysiędze, jaką złożyłem Jego Królewskiej Mości. Wojna to rzecz okrutna. Straszliwą cenę płacą za nią nie tylko ci, co walczą i giną na polu bitwy. Doświadcza wszystkich. Wpływa na nasze losy, przyczynia się do waśni, przysparza ludziom wiele dodatkowych cierpień. My też wycierpieliśmy немало, los igrał z nami, ale w końcu uśmiechnął się do nas i pozwolił nam się połączyć. Cieszymy się tym szczęściem, Beatrice. Niech zdrada Somertona nie stoi między nami. Pozwól swemu sercu odzyskać spokój.

- Pragnę tego, Richardzie. Ale rany na naszych duszach są głębokie i bolesne. Myślisz, że kiedyś się zagoją?

- Jestem pewien, że tak. Jeśli nawzajem będziemy nieść sobie pociechę.

Nic nie mogło bardziej ukoić jej obolałego serca. Spojrzała Richardowi głęboko w oczy i wtuliła się w jego ramiona.

- Kocham cię, Richardzie Staffordzie. Moje serce należy do ciebie. Jeśli tylko chcesz je mieć...

- Niczego bardziej nie pragnę. Kocham cię, Beatrice, jesteś całym moim życiem. Z największą radością biorę twoje serce w posiadanie. Moje już masz. I tak być powinno, Beatrice. My zawsze byliśmy sobie przeznaczeni.

Na tę chwilę czekali oboje, i oboje nie wierzyli, że chwila ta kiedyś nastąpi. Czekali na nią nie tylko podczas długich miesięcy rozłąki, jakie minęły od ich ostatniego rozstania. Zaczęli czekać już wtedy, gdy po raz pierwszy zetknęły się ich dłonie, potem usta, zetknęły i rozchyliły w nagłym porywie namiętności. Czekali przez lata, rozdzieleni przez chciwość i ambicje ojca Beatrice.

I doczekali się. Upragniona chwila nadeszła.

Drzwi komnaty, starannie zaryglowane przez Richarda, oddzielały ich od reszty świata. Nikt i nic nie mogło przeszkodzić ich słodkiemu sam na sam.

Beatrice podeszła do skrzyni, ustawionej we wnęce okiennej. Położyła na skrzyni małego łabędzia i odwróciła się do lorda Richarda. W jej oczach dojrzał miłość i oddanie. Beatrice z całą ufnością składała swój los w jego ręce. Ręce, które najpierw rozwiązały haftowany pas, potem wykazały się niespodziewaną zręcznością w rozwiązywaniu licznych koronek i tasiemek przy sukni Beatrice.

Suknia z szelestem opadła na posadzkę. Oczom Richarda ukazała się Beatrice w skromnej, płóciennej koszuli. Spojrzał i zdumiał się. Bo zaiste, wszystkie te wspaniałe wyszukane szaty, w które stroją się kobiety, służą chyba przede



wszystkim do tego, by ukryć to, co najpiękniejsze. Te wszystkie łagodne, kuszące krągłości, rysujące się pod koszulą z cienkiego płótna.

Przesunął pieśczośliwie dłonią po ramieniu Beatrice. Potem ostrożnie uniósł welon i zdjął, razem ze skromnym, wdowim czepcem. A na koniec zrobił to, o czym marzył nieustannie od tamtego odległego popołudnia w mroku pełnego przeciągów korytarza w pałacu Westminster. Wyjął szpilki z włosów. Lśniący gąszcz spłynął miękką falą na ramiona i plecy Beatrice. Tak jak wtedy...

Wsunął palce w jedwabiste, pachnące pasma, przytulił do nich twarz.

- Beatrice... - szepnął. - Czy ty wreszcie jesteś moja?

- Jestem, Richardzie.

Teraz ona zabrała się do dzieła i, jak się okazało, nie miała trudności w pozbawianiu Richarda przyodziewku. Zsunęła płaszcz z jego ramion, rozpięła pas z wytłaczanej skóry, odłożyła na bok ciężki miecz. Ale kiedy zaczęła rozwiązywać krajki przy jego koszuli, palce zaczęły drżeć. Wtedy Richard chwycił obie jej dłonie i przytulił do piersi.

- Ja to zrobię, Beatrice. Myślę, że sprawię się z tym szybciej.

Nagle pośpiech nabrał dla niego największego znaczenia. Błyskawicznie pozbawił się koszuli i zaczął ściągać trzewiki. Beatrice czekała, póki drugi z trzewików nie upadnie na posadzkę. Wtedy dała znak ręką.

- Richardzie, zaczekaj...

W jednej chwili ochłonął. I uśmiechnął się do niej, ze skruchą.

- Wybacz, Beatrice, moją niecierpliwość. Wziął ją za rękę i podprowadził do łóżka.

Usiedli. Beatrice opuściła głowę, dziwiąc się w duchu, skąd u niej ta nagła bojaźliwość. Chociaż może i nie było się

czemu dziwić, skoro chciała teraz Richardowi wyjawić rzecz bardzo intymną.

- Richardzie, chciałabym, żebyś wiedział... Mam tak mało w tym doświadczenia. William nie przychodził do mojego łóżka, był u mnie tylko raz, w noc poślubną. Pamiętam zimne łóżko i to, że czułam się wtedy bardzo nieszczęśliwa. William nie potrzebował dziedzica, miał już dwóch synów. A uciechy szukał gdzie indziej. I teraz pomyślałam sobie, że może ty wolałbyś kobietę bardziej biegłą w pieszczotach...

Tyle niepewności w damie, zwykle tak pewnej siebie! Richard uśmiechnął się i przygarnął Beatrice do siebie.

- Chcę ciebie, Beatrice. Tylko ciebie. I jestem szczęśliwy, że to ja będę miał sposobność nauczyć cię rozkoszy.

Słońce zaglądało przez okno, malowało łóżko w złociste pasy, złociło ramiona Beatrice, kiedy powoli zsuwał z nich koszulę z cienkiego białego płótna. Beatrice była wiotka, a jednocześnie jakże kobieca. Krągłe ramiona same prosiły się o pocałunki. Uczynił więc, co należało. Obsypał je drobnymi pocałunkami, także atlasową skórę za uszami i ciepłe miejsce u nasady szyi, tam, gdzie pulsuje żyła. Pod pieszczotą jego ust biała skóra Beatrice różowieła. Jej oddech był coraz głośniejszy, coraz szybszy...

- Richardzie... - szepnęła. - Teraz ja ciebie dotknę...  
Pozwól...

Delikatne palce zaczęły się przesuwać po rosywym ciele rycerza. Po stwardniałej skórze, po płatach mięśni, po bliznach, starych i świeżych.

Beatrice zadrżała, zadrżał też Richard.

Nie, dalej zwlekać nie sposób. Jednym zręcznym ruchem ściągnął lniane narzuty z łóżka. Ułożył Beatrice na poduszkach i szybko zdjął z siebie resztkę odzienia.

- Teraz wreszcie mogę zobaczyć ciebie w całej krasie, Richardzie. Jesteś piękny.

Był piękny. Wpatrywała się jak urzeczona w szerokie ramiona, tors zwężający się w cudownie wąskie biodra. Długie, muskularne nogi i ręce. Przed oczyma mignął jej obraz innego męskiego ciała, ciała starzejącego się Williama. Ale znikł natychmiast, tak jak cała osoba Williama ulatywała jej z pamięci.

Nigdy więcej. Nie ma potrzeby cokolwiek wspominać. Teraz Beatrice jest z Richardem.

Kiedy ułożył się obok niej, odwróciła się ku niemu twarzą. Wyciągnęła ramiona i splótła się z Richardem w gorącym uścisku. I w jednej chwili wszystko, co złe i dręczące, odeszło z jej duszy. Przymknęła oczy, rozkoszując się cudowną wędrówką ust Richarda po jej czole, powiekach i policzkach.

- Jesteś moja - szeptał między jednym pocałunkiem a drugim. - Nawet gdyby prawo czy Kościół miały coś przeciwko temu. Nawet jeśli moja rodzina nie będzie chciała wyrazić na to zgody. Ja i tak dopnę swego.

Wrócił do jej ust. Beatrice odwzajemniła gorący pocałunek, a potem, uległa i chętna, odpowiadała na wszystkie pieszczoty. Słodkie i powolne, nie było przecież powodu do pośpiechu czy niepokoju. Każda minuta tego dnia należała do nich, każda minuta była tylko po to, by mogli się nią rozkoszować.

Oboje jednak byli zbyt krewcy, by na długo pozostać przy tych powolnych rozkoszach. Także długa rozłąka, pełna bólu i niepewności, nie sprzyjała powolnemu celebrowaniu miłości. Namietność rosła, podsycana gorącymi pocałunkami i śmiałymi pieszczotami zręcznych palców. Podsycana, aż rozpalił się płomień największy, który odebrał im świadomość czasu i miejsca. Nie widzieli drobinek kurzu fruujących po pokoju w blasku słońca, nie słyszeli śpiewu kosa, siedzącego na jabłoni tuż za oknem. Nic na świecie nie mogło teraz

zaprzątnąć ich uwagi, teraz, kiedy po długiej rozłące mogli nasycić spragnione serca i ciała.

- I jak było, milady?

Oddech Richarda uspokoił się, krew w żyłach zaczęła krążyć z normalną szybkością. Zsunął się z Beatrice, objął ją ramionami i przygarnął do siebie. Nigdy nie pozwoli jej odejść. Nigdy!

- Ja... ja myślę, że to był... cud - szepnęła.

- Było lepiej niż się spodziewałaś?

- Och, Richardzie! Było nadzwyczajnie!

Obsypała drobnymi pocałunkami jego policzki, westchnęła i zwinęła się w kłębek u jego boku, jak zadowolony kotek, wygrzewający się na słońcu.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak może być... - zaszeptała na wpół przytomnie. - Nie jestem w stanie zebrać myśli... Moja głowa nie należy do mnie...

- A czy wiesz, że można to zrobić jeszcze lepiej?

- Nie...

Pochylił głowę, usta przylgnęły do miękkiej piersi. Z ust Beatrice uleciał cichutki jęk rozkoszy.

- Tak, tak. Można to zrobić jeszcze lepiej - mruknął. - Niewyobrażalnie dobrze...

- Ale ja nie wiem, jak! Richardzie, pokażesz mi?

- Pokażę, Beatrice Hatton. Ale przedtem powiem ci jeszcze raz.... Kocham cię... Uwielbiam...

## EPILOG

Krótki kwietniowy dzień miał się ku końcowi. W komnacie powoli zapadał zmrok, za oknem kos znów usiadł na jabłoni, żeby zaśpiewać swoją wieczorną piosenkę. Richard i Beatrice, zasłuchani w słodkie trele, leżeli w milczeniu. Nie trzeba było słów. Długie godziny największej namiętności miały większą wymowę. Te godziny, które dały dar najcenniejszy. Poczucie szczęścia.

- Beatrice?

Richard spojrział na głowę Beatrice, spoczywającą w zagłębieniu jego ramienia.

- Jesteś taka spokojna. A przecież ty.... - czuła, że jego usta tuż przy jej głowie rozciągają się w uśmiechu - ty nie zawsze jesteś taka spokojna.

Ciepła dłoń przemknęła pieszczotliwie po białym ramieniu.

- Beatrice? Czy coś cię trapi?

- Tak, Richardzie. Przecież nie powiedzieliśmy sobie jeszcze wszystkiego.

Wysunęła się z jego objęć i usiadła. Nie zważając wcale na to, że białe prześcieradło zsunęło się z krągłych piersi.

- A co chcesz jeszcze usłyszeć, Beatrice?

- Powiedz mi, proszę, dlaczego tak długo kazałeś na siebie czekać? Dlaczego zwlekałeś z przyjazdem? Nawet nie napisałeś do mnie, ani słowa, a ja tak się bałam o ciebie. Wiedziałam, że walczysz, brałeś udział w bitwach, a nie wiedziałam, co się z tobą dzieje. Czy ocalałeś. Zamartwiałam się, Richardzie!

- Wybacz, Beatrice...

Wziął ją za rękę i po kolei, niespiesznie, ucałował każdy paluszek z osobna. Po plecach Beatrice natychmiast przeleciał rozkoszny dreszcz.

- Bo ja z rozmysłem zwlekałem z przyjazdem do ciebie.

- Ale dlaczego? Myślałeś, że przestałam cię kochać? Tak samo nagle, jak się w tobie zakochałam? Jakbym była płochym dziewczęciem?

Była oburzona. Dlatego oczy błyszczały, broda uniosła się dumnie. Richard patrzył z zachwytem. Przecież za to ją kochał, za ten ogień wewnętrzny, tę istotę piękną i żywą jak srebro.

Pociągnął ją za sobą na poduszki. Ułożył obok siebie i znów objął ramieniem.

- Nie, najdroższa, tego się nie obawiałem.

Skoro zdecydowałaś się przesłać łabędzia przez pół kraju, gdzie przy gościńcach czyha tylu rabusiów, a prawo i porządek są bliskie destrukcji, wiedziałem, że twoje serce i dusza nie zmieniły się. Ale zwlekałem z przyjazdem, Beatrice, bo przed spotkaniem z tobą chciałem dojść do ładu z samym sobą. Chciałem mieć całkowitą pewność, że przybędę tu bez poczucia winy. Poza tym czekałem, bo chciałem przyjechać dopiero wtedy, gdy minie czas żałoby i będę mógł zadać ci pewne pytanie. To pytanie, które powstało w mojej głowie w chwili, gdy posłaniec przywiózł list od ciebie i broszkę. Beatrice, czy zostaniesz moją żoną? Myślę, że twój brat nie będzie przeciwny.

Roziskrzony wzrok mówił za siebie. Ale, rzecz dziwna, Richard wcale nie usłyszał radosnego „tak”.

- Nie, nie będzie przeciwny - powiedziała Beatrice, zerkając na niego spod długich, czarnych rzęs. - Ned jest bardzo dobrym bratem i pragnie naszego szczęścia. Jest tylko jeden szkopał. Bo jeśli ty umyśliłeś sobie, że poślubisz bogatą wdowę...

Richard roześmiał się.

- Jak mam to rozumieć, Beatrice? Że jesteś bez pensa i powinienem cię poniechać, czy tak?

Ale Beatrice wcale nie było do śmiechu.

- Bo ja jestem bez pensa, Richardzie. Po śmierci Williama zostałam bogatą wdową, ale tylko do chwili ponownego zamążpójścia. Wtedy moje wiano ograniczy się do łoża, stołu i lichej sumki czterdziestu funtów.

- Czyli nawet z za grobu chce rządzić twoim losem? Przywiązać cię pieniędzmi do wdowiego stanu?

- Tak, Richardzie. Dlatego ja mara teraz do ciebie pytanie. Czy chcesz pojąć za żonę kobietę ubogą?

W jej głosie słyhać było niepokój. Zdumiało go to, w właściwie ugodziło prosto w serce.

- Nie przybyłem tutaj, żeby układać się z tobą o pieniądze, Beatrice! Przyjechałem, żeby prosić cię o rękę.

- Tracę ten dom.

- Przecież i tak będziesz mieszkać ze mną w zamku Elton's Marsh.

- Tracę włości i dochód.

- Przeboleję. Będę płacił za twoje klejnoty i drogie szaty.

- Tak?

Ciszę pokoju nagle zmącił dźwięczny, niefrasobliwy śmiech Beatrice.

- W takim razie ostrzegam, milordzie! Lubię szaty najdroższe!

Teraz pozostawała tylko oficjalna część przedsięwzięcia. Richard odsunął się od Beatrice, tak, aby mógł spojrzeć w jej oczy i ujął jej dłoń w swoje dłonie.

- Beatrice Hatton! Czy uczynisz mi, pani, ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Czy oddasz mi swoją rękę, nawet jeśli twoje wiano jest nadzwyczaj ubogie, czyli łożo, stół i czterdzieści funtów? Czy pojedziesz ze mną do Elton's Marsh? Czy urodzisz mi dziedziców i będziesz żyć ze mną w miłości do końca swoich dni?

Przez długą chwilę patrzyła na niego w milczeniu, na tę twarz ukochaną, za którą kryła się wspaniała dusza i gorące serce. Zachwycona, że taki właśnie człowiek należy do niej.

- Tak, Richardzie Staffordzie. Pragnę tego wszystkiego, tak samo jak ty. Pragnę z całego serca.